

Poznajemy Alę i Adama .....	237	Nasi sąsiedzi .....	259
To ja, Ala! .....	238	Domy z różnych stron świata .....	260
Witajcie! Jestem Adam! .....	240	Nasza kotka Kitka .....	262
Nasza klasa .....	241	Kotka Kitka ma małe kotki .....	263
Nasza mama .....	242	Mój czerwony samolot .....	263
Nasz tata .....	243	Lalka Ela lata samolotem .....	264
Przygotowania do urodzin mamy i taty .....	244	Urodziny Joli .....	266
Urodziny mamy i taty .....	245	Drzewo genealogiczne .....	268
Moje lalki .....	246	Woda – najcenniejszy skarb .....	269
Oczy na świat .....	247	Pracowity jak pszczołka .....	270
Przygotowania do wyprawy po Europie .....	248	Ptaki – skrzydlaki .....	272
Wyprawa po Europie .....	249	Pory roku na wsi .....	273
Co zabrać ze sobą do lasu? .....	251	Postanowiłam zostać aktorką .....	274
Pierwszy dzień w leśniczówce .....	252	Czy istnieje Święty Mikołaj? .....	275
Poranna wyprawa do lasu .....	254	Na wsi u wujka Janka .....	276
Nasz dom .....	256	Marek i jego szalone pomysły .....	277
Jak znaleźć stonia w moim pokoju? .....	257	Duch na wsi u wujka Janka .....	279
We własnym pokoju – bez Ali .....	259	Jak pomyślę, to wymyślę! .....	280
		Wycieczka do zoo .....	281
		Sport to zdrowie .....	283

## POZNAJEMY ALĘ I ADAMA

- Ja mam na imię Ala.
- A ja – Adam. Jesteśmy bliźniakami.
- Adam jest ode mnie starszy o 20 minut i przez to uważa się za mądrzejszego.
- Nieprawda, to Ala-mądrala ciągle się wymądrza.
- Nie wierzcie mu – to Adam szalony konstruktor-wynalazca zawsze ma najwięcej do powiedzenia.
- Znowu zaczynasz! A kto wczoraj wysłał mnie do kuchni po soki i owoce?
- I ty to nazywasz wymądrzaniem się? To była zwykła siostrzana prośba o przysługę.
- No dobra, ale kiedy ja cię proszę, żebyś przyniosła mi młotek to albo nie masz czasu albo nie wiesz, jak wygląda.
- Sami słyszyście, jak to jest z moim bratem. Bez przerwy się tylko kłóci. Poza tym... A zresztą, sami się przekonacie, kto z nas ma rację. Będziemy opowiadać wam o naszych przygodach i o naszych kłopotach. Mamy nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.
- Mnie wszyscy w rodzinie nazywają majster-klepką, bo moim ulubionym zajęciem jest wymyślanie urządzeń, które ułatwiałyby innym życie.
- A na mnie mówią Papuga albo Papla, bo najbardziej lubię mówić. Mieszkamy we Wrocławiu, w starym domu, który ma 90 lat. Poznacie całą naszą rodzinę: mamę – uśmiechniętą i zawsze roztargnioną, tatę – podróżnika, wędkarza i złotą rączkę, babcię – marzycielkę, która robi najlepsze lody owocowe i powidła oraz dziadka, który opowiada cudowne historie. Poznacie także naszą kotkę Kitkę, która już wkrótce będzie miała małe kotki.
- Jesteśmy całkiem fajną rodziną i damy się lubić. Teraz chcielibyśmy was nauczyć naszej ulubionej wyliczanki. Posłuchajcie:

**Enten tina  
sabaraka tina  
sabaraka tika taka  
ajer fajer bomba  
nos jak trąba  
oczy jak kamyki  
nogi jak patyki  
to jest figura starego szczura**

- Nie, Adam mówi za wolno. Musicie się nauczyć mówić to szybciej:

**Enten tina  
sabaraka tina  
sabaraka tika taka  
ajer fajer bomba  
nos jak trąba  
oczy jak kamyki**

*nogi jak patyki  
to jest figura starego szczura*

- Nie, Ala to mówi jeszcze za wolno. To można powiedzieć jeszcze szybciej:

*Enten tina  
sabaraka tina  
sabaraka tika taka  
ajer fajer bomba  
nos jak trąba  
oczy jak kamyki  
nogi jak patyki  
to jest figura starego szczura*

- Spróbujcie to powiedzieć tak szybko jak my!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Kto jest bohaterem opowiadań?*
- *Czy Ala i Adam są rodzeństwem?*
- *Gdzie mieszkają Ala i Adam?*

## TO JA, ALA!

Cześć, mam na imię Ala. Mama mówi do mnie Alusia, tatuś – Pyszczek, (co mnie czasami denerwuje), a mój brat Adam, kiedy czegoś chce mówi: Alusiu, Aleńko, siostrzyczko, a kiedy jest na mnie zły, mówi: Ala-mądrala, Papuga albo Papla.

Adam i ja jesteśmy bliźniakami, ale w ogóle nie jesteśmy do siebie podobni. Rodzice uważają, że jesteśmy dwoma różnymi charakterkami. Oczywiście, do mojego charakteru mama i tata mają wiele uwag.

- Alu, najpierw pomyśl, potem rób. Alu, nie bądź taka w gorącej wodzie kąpana. Alu, czy musisz ciągle mówić jak radio. Alu, nie kręć się. Alu, nie kłóć się z bratem. Alu, nie fantazuj, tylko weź się do pracy.

Ciągle tylko: Alu, rób tak, nie rób tak, zjedz to, nie jedz tego. Nie rozumiem, dlaczego dorośli chcieliby, żebym siedziała grzecznie i zawsze mówiła: „Ależ tak, oczywiście!”. Nie wiem. Nie wiem dlaczego rodzicom przeszkadza moje fantazjowanie. Uwielbiam wyobrażać sobie różne historie. Wczoraj bawiłam się w zaczarowaną drogę. Musiałam przejść ze swojego pokoju do kuchni, nie dotykając stopami podłogi. Gdybym jej dotknęła, zamieniłabym się

w kamień. Szłam więc po meblach. Najtrudniej było w przedpokoju - przesuwalam się po podłodze ze stopami w górze. Było bardzo ciężko. Kiedy już doszłam, a raczej doturlalam się w pobliże kuchni, zadzwonił dzwonek do drzwi. W przedpokoju stanęła ciocia Jadzia. Ja leżałam na podłodze i wykonywałam akrobacje z nogami w górze. Nie mogłam w tym momencie przywitać się z ciocią.

- Dzień dobry - zawołałam. - Jak doturlam się do kuchni, to dam ci, ciociu, buziaka. Teraz nie mogę dotknąć podłogi stopami, bo zamienię się w kamień.

Ciocie rozbawiło to, co powiedziałam, ale mama kazała mi natychmiast wstać z podłogi i przywitać się z ciocią. Nic nie pomogły moje tłumaczenia. Wstałam, dałam cioci buziaka, usiadłam na krześle... i zamieniłam się w kamień. Przez godzinę siedziałam na krześle i nic nie mówiłam. To było straszne. Już nigdy nie będę się tak bawić, bo z wszystkiego na świecie najbardziej lubię mówić. Dlatego rodzice i Adam nazywają mnie Papugą albo Paplą.

Ta zabawa najbardziej podobała się Adamowi.

- Wreszcie, choć przez chwilę nic nie mówiłaś. Mogłabyś częściej się tak bawić - zaproponował Adaś.

- Uważaj - odparłam - mogę się bawić w gadającą papugę.

- Też coś! Przecież ty już jesteś gadającą papugą - zawołał Adam, śmiejąc się na cały głos.

Oczywiście, obraziłam się na niego, bo jeszcze kilka godzin chodził za mną i nazywał mnie gadającą papugą.

Jak sami widzicie, nie mam łatwego życia, ale powiem wam w tajemnicy - za żadne skarby nie zamieniłabym swojej rodziny na inną. Rodzice są super! Babcia z dziadkiem, którzy mieszkają z nami, też są cudowni, a mój starszy o 20 minut brat Adaś, chociaż często mnie denerwuje, jest najfajniejszym bratem na świecie. Nie mówię mu tego, bo chodziłby dumny jak paw.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Co uwielbia robić Ala?*
- *Dlaczego Ala nie chciała przywitać się z ciocią?*
- *Jak nazywają Alę jej rodzice i Adam?*

## WITAJCIE! JESTEM ADAM!

Cześć, jestem Adam! Mam sześć lat i siostrę bliźniaczkę Alę – młodszą o ode mnie o 20 minut.

Chociaż jesteśmy bliźniakami, to w ogóle nie jesteśmy do siebie podobni, z czego bardzo się cieszę, bo jak sobie wyobrażę, że miałbym mieć takie maślane oczka, kartoflasty nosek i kucyki, to robię się – na samą myśl o tym – miękki jak galareta. Z drugiej strony, jakbym już musiał wyglądać jak Ala, to wolałbym to, niż być podobnym do którejś z jej koleżanek.

Ale oprócz wyglądu jest jeszcze charakter. Ala to ma dopiero charakterek! Przede wszystkim nigdy nie zamyka jej się buzia. Czasami gada nawet podczas snu. Dlatego mówimy o niej Papla albo Papuga. Poza tym ciągle coś wymyśla. Raz jest Kopciuszkiem i muszę jej przymierzać pantofelek, innym razem – dobrą wróżką i muszę jej pomóc zrobić różdżkę. A jak wyobraża sobie, że jest księżniczką zamkniętą w wieży, muszę ją stamtąd uwolnić.

Trzeba przyznać, że Ala ma czasami świetne pomysły, ale często mamy przez nie kłopoty. Wczoraj na przykład wymyśliła zabawę w robienie pułapki na potwora. Wypełniliśmy reklamówkę mąką i powiesiliśmy ją nad drzwiami. Gdyby jakiś potwór chciał wejść do kuchni, mąka wysypałaby się na niego w chwili, kiedy otwierałby drzwi. Pech chciał, że to kuchni zamiast potwora wszedł tata. Krzyknęliśmy: „Uwaga!”, ale na nic się to nie zdało – mąka wylądowała na jego głowie. No i tatuś wyglądał prawie jak potwór. Był na nas wściekły, bo wybrudziliśmy jego najlepszy garnitur. Wszystko oczywiście przez Alę, a ściślej – przez jej pomysły. Mieliśmy karę.

No, ale rozgadałem się o Ali, a miałem opowiadać o sobie. Wyglądam, jak wyglądam, to znaczy normalnie, chociaż ciocia Jadzia mówi o mnie: „Słodziutki Adaśku!” albo „Jaki z tego Adasia śliczny chłopaczek!”.

Lubię się uczyć, szczególnie liter. Muszę jak najszybciej nauczyć się czytać instrukcji obsługi różnych urządzeń – chcę wiedzieć, jak one działają, bo w przyszłości będę konstruktorem-wynalazcą. Wiem to na pewno. Będę konstruować różne pożyteczne urządzenia, zwłaszcza roboty, które będą wszystko robiły za ludzi. Już teraz próbuję coś wymyślić, ale najczęściej nie podoba się to rodzinie. Tata boi się, że coś zepsuję. Złości się na mnie, kiedy bawię się jego narzędziami. Nie rozumie, że to dla mnie takie ważne.

- Za mały jesteś, nauczysz się wszystkiego, jak dorośniesz.

A ja bym już teraz chciał umieć odkręcać i przykręcać śruby i robić wiele innych ciekawych rzeczy. Nie mogę się doczekać, kiedy dorosnę. To, niestety, jeszcze okropnie długo.

### ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *O ile minut Ala jest młodszą od Adama?*
- *Jakie zabawy wymyśla Ala?*
- *Kim w przyszłości chce być Adam?*

## NASZA KLASA

Miałam rację. Założyłam się z Adamem o pięć gum do żucia, że nasza klasa to będzie I A. Adam oczywiście mówił, że I B, a nasza pani będzie miała długie blond włosy.

Nasza pani ma rude włosy jak ogień, piegi na nosie i jest najpiękniejszą panią na świecie. I ma najbardziej niespotykane imię – Izydora.

Zastanawialiśmy się, jak mamy do niej mówić. Adam mówił, że pewnie pani Dora, a ja, że pani Iza. Ale nasza pani poprosiła, żebyśmy mówili do niej po prostu Izyda.

Pani Izyda ma psa, dwa koty, jeździ na rowerze i na nartach, lubi pyzy, pizzę, pierogi, ma 39. rozmiar buta i waży 62 kilogramy. Ma męża Tomka i dwoje dzieci.

O to wszystko wypytał ją Robert. Zadawał pytania jeszcze szybciej niż w teleturniejach. Adam od razu nazwał go pytaczem.

Pani Izyda cierpliwie odpowiadała na te pytania. Szczerze mówiąc, ja bym już po trzech pytaniach nie wytrzymała, ale dzięki Robertowi tak dużo wiemy o naszej pani.

A klasa I A jest super! Na pewno jest najfajniejszą z klas.

Ja siedzę z Irenką, która jest jeszcze większą gadułą ode mnie, a to nie jest takie proste! Agata i Ania zdążyły pochwalić się dosłownie wszystkim, nawet tym, że Agacie wypadło najwięcej mleczaków i wyrosły jej już cztery stałe zęby. Też mi wiadomość! Ja mam też cztery stałe zęby i się nie chwale.

Ola jest bardzo śmieszna i cały czas opowiada nam kawały. Najbardziej podobał mi się kawał o tym, jak to się stało, że Jagoda nie odrobiła lekcji:

*„W szkole Pani zapytała Jagodę, kiedy ona odrabia lekcje; na co dziewczynka odpowiedziała, że po obiedzie. Z kolei na kolejne pytanie Pani, dlaczego więc nie odrobiła lekcji, Jagoda stwierdziła, że nie odrobiła lekcji, bo jest na diecie...”*

Magda tańczy w balecie. Na przerwie otańczyła nam jezioro łabędzie. Michał i Szymon umierali ze śmiechu i mówili, że to jest galop słońia. Przyznaję, że Magda musi się jeszcze dużo nauczyć, bo przeskakiwała z nogi na nogę. Ale Magda nie obraziła się i sama powiedziała, że to bardziej słoniowy niż łabędzi taniec.

Darek jest strasznym łasuchem. W tornistrze ma chyba więcej kanapek niż książek. Cały czas coś podjada. Trudno z nim porozmawiać, bo zawsze ma buzię pełną jedzenia.

Olek chwali się, że najszybciej biega i podnosi ciężary. Ciekawa jestem, jakie to ciężary, skoro jest taki chudy?

Ale co by nie mówić, mamy najfajniejszą klasę i oczywiście super, ekstra ordynaryjną panią. Nie wiem, co to znaczy, ale tak powiedział Marek, a on wszystko wie najlepiej, bo przeczytał nawet encyklopedię!

### ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- Co o swojej pani wiedzą dzieci z klasy IA?
- Dlaczego Adam nazwał Roberta pytaczem?
- Z kim Ala siedzi w ławce?
- Kto jest największym łasuchem w całej klasie?
- Dlaczego Marek wie wszystko najlepiej?

## NASZA MAMA

Dostałem od babci Marysi zdjęcie mamy. Często patrzę na nie i nie mogę uwierzyć, że ta uśmiechnięta, piegowata dziewczynka z ciemnymi kucykami to moja mama. Babcia często mówi, że moja mama miała niespożytą energię. Cały czas biegła, skakała i oczywiście, objęła sobie kolana. Dziadek zawsze nosił w kieszeni plaster.

Godzinami słuchałbym opowieści babci o mojej mamie, kiedy była dziewczynką. Najbardziej lubię opowiadanie o tym, jak mama bawiła się w chowanego. Weszła do szafy i zasnęła. Wszyscy szukali jej przez kilka godzin. Babcia płakała, a dziadek zgłosił zaginięcie córki na policji. Wyobrażam sobie miny babci i dziadka, kiedy zobaczyli mamę wychodzącą z szafy o północy. Mama, oczywiście, nie wiedziała, że szuka jej całe miasto i najspokojniej sobie spała.

Lubię także słuchać historii o żabach. Mama założyła się z koleżankami, że własnoręcznie złapie 20 żab. W ten sposób chciała udowodnić, że się ich nie boi. Całe popołudnie biegła po łące i łapała żaby. Włożyła je do dużego pudełka, a następnego dnia zaniosiła do szkoły. Chciała je pokazać koleżankom, a potem wypuścić na wolność. Pech chciał, że pudło otworzyło się i już na pierwszej lekcji wszystkie żaby skakały po klasie. Dziewczyny i pani nauczycielka stały na ławkach i krzyczały na całe gardło, a mama, jej koledzy i pani woźna łapali żaby. Pan dyrektor wezwał babcię do szkoły, a mama za karę przez dwa tygodnie nie mogła bawić się z koleżankami na podwórku. Żałuję, że mama nie ma już takich pomysłów – wszyscy koledzy by mi jej zazdrościli. Zastanawiam się, dlaczego dorośli są tacy poważni. Czy ja też taki będę, kiedy dorosnę?

Moja mama i tak jest najfajniejsza na świecie. Zapomniałbym o najważniejszym – mama jest okropnie roztargniona. Myśli często o swojej pracy i wtedy zwykle robi coś takiego, co nas rozśmiesza do łez. W zeszły czwartek była tak zamyślona, że rozgrzaną patelnię z jajecznicą wstawiła do lodówki. A przedwczoraj zamiast kanapki włożyła Ali do tornistra kostkę masła. Poza tym moja mama uwielbia czytać książki i podróżować. Bardzo dobrze zna się na komputerze i robi najsmaczniejsze i najcieńsze naleśniki na świecie.

### ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Jak się zachowywała mama Ali i Adama, kiedy była dziewczynką?*
- *Opowiedz o jednej z jej przygód.*
- *Co przydarza się mamie, gdy jest roztargniona?*

## NASZ TATA

Anetka, moja koleżanka z I klasy, opowiada nam często o swoim tacie, który jest strażakiem – jeździ wielkim wozem strażackim, gasi pożary i ratuje ludzi. Wszyscy zazdrościmy Anetce takiego taty, a najbardziej tego, że opowiada jej różne niesamowite przygody ze swojej pracy.

- Ale masz fajnie! – powiedział któregoś razu Krzyś. – Twój tata prawie każdego dnia ma jakąś przygodę. A mój jest architektem – siedzi przy biurku i ciągle coś projektuje. To nie jest takie ciekawe jak gaszenie pożarów.

- Mój tata – włączyła się do rozmowy Krysia – pracuje w sklepie – sprzedaje radia i telewizory. Wolalabym, żeby był strażakiem.

- Nie macie co narzekać – stwierdził Antek. – Wy i tak macie lepiej niż ja. Mój tata jest dyrektorem i ciągle nie ma go w domu. A jeśli już jest, to jest wiecznie zmęczony. Kiedy zapytałem go, co robi w pracy, powiedział mi, że rządzi. Sami widzicie, kto ma najgorzej.

Przysłuchiwałam się tej rozmowie, ale nic nie mówiłam. Zastanawiałam się, czy ja i Adam mamy dobrze czy źle, i czy powinniśmy zazdrościć Anetce. Co prawda mój tata nie jest strażakiem, ale w pracy ma także różne przygody, o których często nam opowiada. Na przykład o chłopcu, który z wrzaskiem uciekł z jego gabinetu albo o pani, która zemdląła na fotelu.

Mój tata jest dentystą, a – jak wam wiadomo – niektórzy (zupełnie tego nie rozumiem) boją się dentysty. A przecież mój tatuś jest taki miły. Dzieciom, którym leczy zęby, daje prezenty, a dorosłym opowiada śmieszne historie. Kiedyś jakiś pan śmiał się tak bardzo z historii opowiedanej przez tatę, że tata nie mógł mu wywiercić dziury w zębie. Czasami pacjenci także opowiadają tacie coś śmiesznego, a on potem mówi o tym nam.

Lubimy z Adamem odwiedzać tatę w jego gabinecie, zwłaszcza wtedy, kiedy nie musimy leczyć zębów. Adam zawsze ogląda różne urządzenia, a tatuś wyjaśnia mu, jak one działają. Mnie najbardziej podoba się fotel – siadam na nim, przyciskam guzik, a on staje się łóżkiem do leżenia.

Oprócz tego, że tatuś jest dentystą, jest także zapalonym wędkarzem. Ciągle zabierałby nas na ryby – to znaczy, mnie już nie chce, bo podobno straszę ryby swoim gadaniem. Nie rozumiem jak komuś może podobać się takie zajęcie. Trzeba godzinami trzymać wędkę i nie wolno nic mówić. Najgorsze jest to, że Adamowi to też odpowiada.

Na szczęście tata lubi również zbierać grzyby – zupełnie tak jak ja, bo wtedy można rozmawiać. Poza tym tata chętnie czyta książki podróżnicze, podróżuje po świecie i prowadzi samochód.

Zapomniałabym jeszcze o jednym – tata uwielbia majsterkować. Mieszkamy w starym domu, w którym bez przerwy coś się psuje, a tatuś zawsze z zapalem bierze się do naprawiania. Ma skrzynię z mnóstwem dziwnych narzędzi, którymi (nie wiem, dlaczego) fascynuje się Adam. Mój braciszek ciągle tylko grzebałby w tej skrzyni. Ponieważ chce zostać wynalazcą, czasem zabiera tacie jakąś śrubkę lub młotek i wtedy tata okropnie się denerwuje.

Sami widzicie, że chociaż mój tata nie jest strażakiem i nie jeździ wozem strażackim, nie mam czego zazdrościć Anetce. Mój tata przecież także ratuje, wprowadzie nie ludzi, ale ich zęby. A to też jest ważne, bo czym ludzie gryźliby jedzenie, gdyby nie mój tata.



## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Kim jest tata Ali i Adama?*
- *Co tata bliźniaków lubi robić poza swoją pracą?*
- *Co ratuje tata bliźniaków?*

## PRZYGOTOWANIA DO URODZIN MAMY I TATY

Już za trzy dni będą urodziny taty i mamy. Wszyscy się dziwią, że rodzice obchodzą urodziny w tym samym czasie. Urodzili się tego samego dnia, tego samego miesiąca, tylko każde w innym roku. Najpierw urodził się tatuś, a trzy lata później – mamusia. Tata będzie obchodził 33. urodziny, a mama – 30.

Od tygodnia zastanawiamy się z Adamem, co podarować rodzicom na urodziny. W zeszłym roku mama wymyśliła zabawny prezent dla taty. Tatuś uwielbia banany, więc razem z mamą przynieśliśmy mu do łóżka 10 kilogramów bananów. To go naprawdę rozśmieszyło! Zaprosił nas na bananową ucztę w łóżku. Siedzieliśmy i zajadaliśmy banany cały ranek, a i tak nie udało nam się zjeść wszystkich.

- Dobrze, że jeszcze coś zostało – powiedział tata na zakończenie uczy. – Mam wrażenie, że gdybyśmy zjedli choć odrobinę więcej, zamienilibyśmy się w małpy.

W tym roku zrobiliśmy dla taty pudełeczko na różne drobne przedmioty, śrubki, gwoźdźki i uszczelki, bo tatuś rozrzuca je po całym domu, co denerwuje okropnie mamę. Dla mamusi narysowaliśmy laurkę i zapletliśmy sznureczek, żeby robiła sobie na nim węzłki, jak ma o czymś pamiętać – supetek będzie jej przypominał, że ma coś do zrobienia.

Postanowiliśmy wstać wcześniej rano i podać rodzicom śniadanie do łóżka. Wymyśliliśmy, że zrobimy im tosty z dżemem i herbatę. Adam zaproponował, że nad stołem powiesi dużą kartkę z napisem „STO LAT DLA RODZICÓW!!!”.

Nie możemy się doczekać tego dnia. Rodzice na pewno ucieszą się z niespodzianek.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Które urodziny obchodzą rodzice Ali i Adama?*
- *Jaką ucztę wymyśliła mama na ubiegłoroczne urodziny taty bliźniaków?*
- *Co bliźniaki zrobiły dla taty, a co dla mamy?*
- *Jakie niespodzianki przygotowały dzieci?*

## URODZINY MAMY I TATY

Dzisiaj były urodziny mamy i taty. Mieliśmy przygotowanych mnóstwo niespodzianek, niestety wszystko wychodziło, jakby to powiedział nasz dziadek, do góry nogami.

Najpierw Ala nastawiła budzik na siódmą rano, a przynajmniej tak się jej wydawało. Mieliśmy wejść do pokoju rodziców, włączyć magnetofon z ich ulubioną muzyką i wręczyć im prezenty. Ja miałem poprosić rodziców, żeby nie wychodzili z łóżka i czekali na kolejną niespodziankę. W tym czasie Ala miała robić tosty i herbatę.

Kiedy zadzwonił budzik, wstaliśmy i poszliśmy po cichutku do sypialni rodziców. Ostrożnie otworzyliśmy drzwi i na trzy cztery włączyliśmy na cały regulator piosenkę ich ulubionego zespołu. Tata wyskoczył z łóżka jak z procy, a mama wyglądała na przerażoną.

- Zwariowaliście! Co się stało? Dlaczego budzicie nas w środku nocy?

- Jak to w środku nocy? – zawołałem. – Jest siódma rano. O tej godzinie wstajecie do pracy.

- Teraz jest druga w nocy! – powiedziała zasnana mama. – Nawet w urodziny nie dadzą się wyspać człowiekowi.

- Przepraszamy, chcieliśmy wam złożyć życzenia. Myśleliśmy, że jest siódma rano – usłyszałem głos Ali. – Śpijcie i wyobrażajcie sobie, że to był tylko sen. Życzymy wam 100 lat, a ucałujemy was rano.

Wyszliśmy z pokoju i oczywiście pokłóciliśmy się.

- Jesteś taka mądrała, a nie potrafisz nastawić budzika – wrzeszczałem.

- Dobrze nastawiłam, tylko pewnie budzik się zepsuł. I nie krzycz na mnie! Ciągłe mi rozkazujesz, mogłeś sam zająć się tym zegarem – darła się Ala.

Po tej awanturze położyliśmy się spać. Pocieszałem się, że przynajmniej śniadanie nam się uda.

Wstaliśmy przed siódmą. Ala zajęła się tostami, a ja – herbatą. Szczerze mówiąc, nigdy nie robiłem herbaty i nie bardzo wiedziałem, gdzie jej szukać. W końcu znalazłem pudełko z torebkami przypominającymi herbatę. Zaparzyłem ją w najładniejszych filiżankach.

Potem pobiegliśmy do pokoju, żeby przygotować kartkę z napisem „STO LAT DLA RODZICÓW!!!”. Byliśmy zajęci rysowaniem portretów mamy i taty, kiedy usłyszeliśmy głośny krzyk.

- Pożar, pożar, coś się pali!

Pobiegliśmy do kuchni. Tam już stali przerażeni rodzice. Wszędzie rozchodził się obrzydliwy zapach spalenizny. To były, oczywiście, tosty, które Ala włożyła do tosterka i zapomniała ich wyciągnąć. Tosty wyglądały jak dwa węgielki.

- Co się z wami dzieje? – zawołał tata. – Ani na chwilę nie można was spuścić z oczu!

- Przepraszamy. Chcieliśmy wam zrobić niespodziankę urodzinową. Miały to być tosty, ale od rana, a raczej od środka nocy, nic nam nie wychodzi – wyjaśniałem zdenerwowany.

- Bardzo wam dziękujemy, że o nas myślicie, ale przygotowywanie posiłku to odpowiedzialne zadanie. Liczą się jednak dobre chęci – powiedziała mama i dała nam po całusie.

Wręczyliśmy rodzicom prezenty, a potem poczęstowaliśmy ich przygotowaną wcześniej herbatą. Już po pierwszym łyku tatuś zrobił straszną minę i pobiegł do łazienki. Okazało się, że nie zaparzyliśmy herbaty, tylko piołunu – nieprawdopodobnie gorzkiego zioła.

Mama z tatą śmiali się całe popołudnie i mówili, że to były ich najzabawniejsze urodziny. Szczerze mówiąc, nam nie było tak wesoło.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *O której godzinie wstały w tym dniu dzieci?*
- *Jakie przygotowały dla rodziców śniadanie?*
- *Czy były to smutne, czy zabawne urodziny?*

## MOJE LALKI

Gdyby rok temu ktoś mnie zapytał, jaka jest moja ulubiona zabawka, na pewno nie byłaby to lalka. Teraz jednak wiem, że lalki Olcia i Polcia to nie tylko moje ulubione zabawki, ale także moje przyjaciółki, którym wszystko mogę opowiedzieć.

Olcia i Polcia nie są zwykłymi lalkami. Dostałam je od mojej cioci Doroty, która podróżuje po całym świecie. Była w dżungli, na pustyni, zwiedzała piramidy, jeździła na słońcach, wielbłądach oraz wspinała się na wysokie szczyty. W zeszłym roku pojechała do Afryki i z dziesięcioosobową grupą wędrowała przez dżunglę. Fotografowała i badała nieznane rośliny i owady. Pewnego dnia pod wielkim drzewem baobabem znalazła dwie lalki. Nikt nie wie, skąd się wzięły w samym środku dżungli. Ciocia zabrała je ze sobą i dała mi je w prezencie.

- Pamiętaj, z tymi lalkami wiąże się na pewno jakaś niezwykła zagadka. Może kiedyś uda ci się ją rozwiązać i odpowiedzieć sobie na pytanie, do kogo należały i skąd się wzięły w dżungli.

Od tamtej pory te lalki to moje najcenniejsze skarby. Są szmaciane. Polcia ma krótkie blond włosy, zieloną sukienkę i granatową bluzkę. Olcia ma długie włosy (często robię jej kucyki), pomarańczową sukienkę w czerwone wzorki i czerwoną bluzkę.

Zrobiłam dla nich domek z dużego pudła po telewizorze. Mają w nim łóżko z pudełka po butach. Babcia uszyła mi dla nich kołderki, dywanik i zastony. Dziadek z deseczek zrobił mi stół i ławeczki, a Adam pomógł mi okleić całe pudło kolorowym papierem.

Mają naprawdę piękny dom. Często je odwiedzam – pudło jest duże i mogę wejść do środka. Opowiadam im o moich kłopotach. One zawsze uważnie mnie słuchają i mam czasem wrażenie, że się do mnie uśmiechają, bo rozumieją, co do nich mówię.

Obiecałam sobie, że kiedyś dowiem się, kto porzucił je w dżungli. Jak będę taka duża jak moja ciocia Dorota, to pojadę tam, gdzie zostały znalezione.

Ostatnio oglądałam film o chłopcu, który był wychowywany przez małpy. Rozbił się statek, wszyscy zginęli, tylko jemu udało się uratować. Nie potrafił jeszcze ani siedzieć, ani chodzić. Znalazła go małpa i przez kilka lat opiekowała się nim. Ten chłopiec nazywał się chyba Tarzan. Potrafił skakać z drzewa na drzewo i znał mowę zwierząt.

Bardzo podobał mi się ten film. Może moje lalki były własnością jakiejś dziewczynki, którą także wychowały małpy? Bardzo jestem ciekawa! Koniecznie muszę się tego kiedyś dowiedzieć.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Od kogo Ala dostała dwie lalki?*
- *Gdzie zostały znalezione Olcia i Polcia?*
- *Z czego Ala zrobiła domek dla swoich lalek?*
- *Jak miał na imię chłopiec, o którym Ala oglądała film?*

## OCZY NA ŚWIAT

Czy wiecie, że zdrowy człowiek mruga średnio jeden, dwa razy na dziesięć sekund? To oznacza, że człowiek codziennie mrugając, ma zamknięte oczy przez 36 minut w ciągu dnia. Co daje 9 dni w ciągu roku.

– Wyobrażacie sobie, mamy zamknięte oczy – nie śpiąc – 9 dni w roku! – Tak powiedziała nam pani Izyda.

A Marek, nasza chodząca encyklopedia, zaraz stwierdził, że to absolutnie 9 zmarnowanych dni w życiu człowieka, i że on, mając 6 lat, zmarnował już 54 dni w swoim długim życiu. I my również.

Pola, która nie lubi się przemęczać, powiedziała, że to znaczy, że jej oczy odpoczywały przez 54 dni i dlatego są takie piękne. Też coś, chwali się!

Następnego dnia Marek powiedział, że przeczytał w swojej encyklopedii, że oko jest jedną częścią ludzkiego ciała, która nigdy nie potrzebuje odpoczynku, a odpoczywają nasze powieki. Powiedział też, że najwięcej informacji o świecie dostarczają naszemu mózgowi oczy.

– Dlatego – dodała pani Izyda – musicie dbać o oczy: nie oglądać zbyt długo telewizji, nie siedzieć zbyt długo przed ekranem komputera i nie czytać książek, kiedy jest ciemno.

Tak, tak, to oczywiście mądre rady, ale najtrudniej to nie siedzieć długo przed ekranem! Szczególnie Adamowi.

Ale najciekawsza informacja była o strusiu, a ściślej mówiąc o jego oku, – że oko strusia jest większe, niż jego mózg. Szymon zaraz dodał, że w takim razie struś to musi być albo bardzo głupi, skoro ma taki mały mózg, albo superwidzący. Ja myślę raczej, że jest głupi. I teraz rozumiem, dlaczego struś chowa głowę w piasek. Przecież nikt mądry by tak nie postąpił.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Czy wiecie, jak często człowiek mruga oczami?*
- *Czy ludzkie oko potrzebuje odpoczynku?*
- *Od czego jest większe oko strusia?*

## PRZYGOTOWANIA DO WYPRAWY PO EUROPIE

Szkoda, że nie słyszeliście naszych wrzasków radości, kiedy dowiedzieliśmy się od taty, że czeka nas w wakacje miesięczna wyprawa po Europie.

Tatuś powiedział, że zwiedzimy: Rzym, Wenecję, Paryż, Barcelonę i Berlin.

– Ale zanim się tam wybierzemy, pokażę wam zdjęcia najciekawszych miejsc, opowiem o tych miastach i nauczę Was mówić dzień dobry i dziękuję w czterech językach. W obcym kraju zawsze trzeba umieć się przywitać i podziękować – to najważniejsze słowa, które musicie wbić sobie do głowy.

I tak dowiedzieliśmy się, że po włosku dzień dobry – to Buon giorno, a dziękuję – Grazie, po hiszpańsku dzień dobry – Buenos dias, a dziękuję Gracjas. Bonjour – to dzień dobry po francusku, a dziękuję – Merci.

Nauczyliśmy się, że w języku angielskim na powitanie można powiedzieć: Good day, Hello, Good morning, a dziękując – Thank you.

Od razu zabraliśmy się do nauki. Każdego wieczora, leżąc w łóżku, lub rano, idąc do szkoły, jak wierszyk powtarzaliśmy:

**Buon giorno, Grazie,  
Buenos dias, Gracjas.  
Bonjour, Merci,  
Good day, Hello, Good Morning, Thank you.  
Buon giorno, Grazie,  
Buenos dias, Gracjas.  
Bonjour, Merci,  
Good day, Hello, Good Morning, Thank you.**

Nie narzekaliśmy, bo tatuś powiedział, że i tak najtrudniejszym językiem jest język polski. Dobrze, że chociaż polskiego nie musimy się uczyć. Chociaż...

### ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Co czekało Alę i Adama w wakacje?*
- *Jakie miasta będą zwiedzać Ala i Adam wraz z rodzicami?*
- *Jakie słowa wbijali sobie codziennie do głowy bohaterowie opowiadania?*

## WYPRAWA PO EUROPIE

Każdy ma jakieś marzenia. Nasi rodzice od kilku lat marzyli o podróży po Europie. W końcu, w te wakacje, postanowili je zrealizować.

Tatuś, już na kilka miesięcy przed wakacjami, miał opracowany dokładny plan zwiedzania. Najpierw mieliśmy jechać do Włoch, potem do Hiszpanii, następnie do Francji, Anglii a na końcu do Niemiec. Oczywiście, mieliśmy zwiedzać głównie stolicy.

Cała nasza wyprawa trwała cały miesiąc i przeżyliśmy w tym czasie wiele przygód.

W Barcelonie zgubiła się Ala i szukaliśmy jej przez pół dnia. W Anglii, jazda samochodem z tatą była prawdziwym wyzwaniem. Tatuś nie mógł przyzwycząić się do ruchu lewostronnego. Mama cały czas krzyczała zdenerwowana – O Boże! To już koniec! My zamykaliśmy oczy, a tata szczęśliwie jechał dalej.

W Wenecji Ala wypadła z gondoli do wody, co było do przewidzenia – ona przecież nigdy nie może usiedzieć spokojnie w miejscu.

W Paryżu, na szczycie *Wieży Eiffla*, okazało się, że mama ma lęk wysokości. Kurczowo trzymała się balustrady i przez trzy godziny nie chciała zrobić nawet jednego kroku.

Ja, w Rzymie, w *Koloseum* tak skręciłem sobie nogę, że musieliśmy jechać do szpitala.

A tatuś w restauracji w Paryżu o mało nie zemdlął, kiedy kelner na przystawkę przyniósł mu żabie udka. Ogólnie, było bardzo wesoło i ciągle coś się działo.

Najbardziej ze wszystkich miast, które zwiedziliśmy, podobały mi się Rzym i Wenecja. Polubiłem Włochów, bo oni na widok dziecka zwykle się uśmiechają i wołają: „*Bambini, Bambini*” i zachowują się tak samo głośno, jak nasza rodzina. Czuję się tam jak u siebie w domu.

Największe wrażenie zrobiło na mnie w Rzymie *Koloseum* - amfiteatr, który ma ponad 2 tysiące lat. Dawniej odbywały się w nim igrzyska – walki gladiatorów, polowania na dzikie zwierzęta i egzekucje. Nie było tam nagłośnienia, a osoby na widowni doskonale słyszały, co mówiono na arenie. Trudno uwierzyć, ale w tym *Koloseum* było aż 50 tysięcy miejsc siedzących.

W Rzymie jest też najmniejsze państwo na świecie. Jest nim Watykan. W Watykanie mieszka papież. Oglądaliśmy tam piękną Bazylikę św. Piotra.

Ala, chociaż wpadła do wody, bardzo podobała się Wenecja. Wenecja, to miasto położone na licznych bagnistych wyspach. Dlatego jest tam mnóstwo kanałów, nie ma samochodów, autobusów, a cały transport odbywa się drogą wodną lub pieszo.

Najbardziej popularnym środkiem lokomocji jest tam *Vaporetto* (tramwaj wodny). Mieszkańcy Wenecji zamiast samochodów mają łódki. Płynęliśmy gondolą prowadzoną przez gondoliera. Byłaby to całkiem miła i spokojna wycieczka, gdyby nie to, że Ala wpadła do wody.

Tatuś mówił, że domy w Wenecji są ciągle podtapiane i niszczone przez zanieczyszczone morze, co oznacza, że prawdopodobnie w przyszłości nie będzie, niestety, tego pięknego miasta. Wenecja jest jedynym miastem w Europie, w którym wprowadzono zakaz chodzenia bez koszulek i moczenia nóg w kanałach. Skąd to wiem? Dlatego, że moja siostra Ala - mądrała moczyła nogi w kanale i tatuś musiał zapłacić karę.

Następnym krajem, a raczej miastem, które zwiedziliśmy, była Barcelona. Już w drodze mama opowiadała nam o tym mieście i o jego zabytkach – o bajkowych budynkach znanego architekta *Antonio Gaudiego* i zaprojektowanej przez niego Świątyni Świętej Rodziny *La Sagrada Família*. Świątynia ta jest budowana już od ponad 120 lat i ciągle jest jeszcze nieukończona!

W Barcelonie byliśmy 5 dni i bardzo się nam tam podobało. Miasto to jest położone nad morzem, dlatego każdego dnia byliśmy na plaży. Ja, oczywiście, byłem najbardziej zainteresowany jednym z największych w Europie stadionów *Camp Nou*. W Barcelonie jest również słynny klub sportowy *FC Barcelona*.

Ala zachwyciła się kolorowymi budynkami Gaudiego, które wyglądają, jak domy z bajki.

Mamie najbardziej do gustu przypadło hiszpańskie jedzenie – *tapas* (takie małe przekąski) i słynna *paella* (ryż z mięsem, hiszpańskimi kiełbasami, warzywami i z owocami morza).

Opaleni hiszpańskim słońcem pojechaliśmy do Paryża. O jego zwiedzeniu marzyła mama. Mówiła nam, że Paryż jest bardzo romantycznym miastem. Cokolwiek mogłoby to znaczyć, ja przede wszystkim chciałem zobaczyć *Wieżę Eiffla*. Tatuś powiedział, że wieżę zbudowano ponad sto lat temu z okazji wystawy. Miała być zaraz po jej zakończeniu zdemontowana. Najśmieszniejsze jest to, że to zaraz trwa ponad sto lat, a w tym czasie zwiedziło ją już ponad 200 milionów ludzi, jest największą atrakcją turystyczną Paryża.

Mama po przygodzie na szczycie wieży, kiedy okazało się, że ma lęk wysokości, nie uważa już Paryża za tak bardzo romantyczne miasto. My z tatą w Paryżu zajadaliśmy się pysznymi bagietkami i serami, a mama z Alą ślimakami. Mnie na sam widok tej potrawy robiło się niedobrze, lecz mama uważa, że kraj najlepiej poznaje się, jedząc potrawy regionalne. Z francuskich potraw najbardziej smakowały mi duże, grube fryty – były pycha!

Kolejnym miastem był Londyn – stolica Anglii. Anglia jest wyspą i musieliśmy się tam dostać promem. Ala nie mogła się doczekać, kiedy będziemy w Londynie głównie dlatego, że mieszka tam w pałacu prawdziwa królowa, księżę i cała rodzina królewska. Oczywiście, było jej przykro, kiedy dowiedziała się, że nie będzie mogła zwiedzić pałacu i spotkać się z królową.

Po Londynie poruszaliśmy się metrem. Można nim dojechać dosłownie wszędzie. Dowiedzieliśmy się, że długość wszystkich linii metra wynosi razem 408 km. Niesamowicie!

Jeżdżą tam też czerwone, piętrowe autobusy. Tacie w Londynie najbardziej spodobało się tradycyjne angielskie śniadanie – był to smażony bekon, jajka, tosty, fasola, pomidory i kiełbaski. Tatuś lubi dużo zjeść, ale do dziś nie wiem, gdzie to wszystko mu się wtedy zmieściło. Symbolem Londynu jest *Big Ben* – wieża z ogromnym 13-tonowym dzwonem!

Ostatnim miastem, które zwiedziliśmy, był Berlin – stolica Niemiec. Berlin jest bardzo nowoczesnym miastem, gdzie mama z Alą najwięcej czasu spędzały oczywiście w sklepach. Berlińskie niedźwiedzie to symbol i herb miasta.

Z Berlina wracaliśmy do domu – naszego Wrocławia. To były wspaniałe wakacje! Każdy z nas znalazł w Europie coś ciekawego dla siebie. Ja, najchętniej pojechałbym jeszcze raz do Włoch, ale tym razem zwiedziłbym inne znane miasta.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *O czym marzyli rodzice Ali i Adama?*
- *W jakim mieście zgubiła się Ala?*
- *Gdzie Ala wpadła do wody?*
- *Kto skrzył sobie nogę w Rzymie?*
- *Czy wiecie, ile lat ma rzymskie Koloseum?*
- *Na pewno pamiętacie, kto mieszka w Watykanie, ale czy wiecie, jakim państwem jest Watykan?*
- *Dlaczego w Wenecji nie ma samochodów?*
- *Kto projektował bajkowe domy w Barcelonie?*
- *Co jest największą atrakcją turystyczną Paryża?*
- *Jakie autobusy jeżdżą w Londynie?*
- *Jakie miasto jest stolicą Niemiec?*

## CO ZABRAĆ ZE SOBĄ DO LASU?

Kilka dni temu tata rozmawiał z nami o zwierzętach. Kiedy usłyszał od Ali, że sarny i jelenie przesypiają zimę, zawołał do kuchni całą rodzinę i powiedział:

- Kochani, wychowaliśmy nasze dzieci na leśnych ignorantów – one nie odróżniają dzięciota od kury, a sarny od krowy. Czas najwyższy uzupełnić ich wiedzę o świecie. Poza tym rosną nam na ciepłe kluchy, trzeba zacząć hartować ciało i ducha. Zamierzam w piątek zabrać ich na trzy dni do lasu, do mojego przyjaciela leśniczego. Leśniczówka jest w środku lasu, nie ma w niej wygod, które są w domu: woda jest w studni, toaleta na podwórku. Nie ma telewizora, komputera, a pod okno przychodzą sarny, dziki i lisy. Jednym słowem, wszędzie dookoła przyroda, przyroda i jeszcze raz przyroda.

Nie wiedziałem, co to oznacza. Czy mamy się cieszyć, czy martwić, że jedziemy do lasu? Na wszelki wypadek postanowiliśmy z Alą trochę się cieszyć, a trochę martwić. Zastanawialiśmy się na tym, co ze sobą zabrać. Skoro nie ma tam wygod, wody, na pewno nie ma także jedzenia.

- Musimy zaraz zająć się pakowaniem rzeczy na wyjazd – zaproponowałem siostrze i wzięliśmy się do pracy.

Po chwili w pokoju Ali leżała góra rzeczy do zapakowania: dziesięć butelek wody mineralnej (tak na wszelki wypadek, gdyby wyschła woda w studni), radio, magnetofon, mały telewizorek turystyczny (przecież tatuś powiedział, że w leśniczówce tego nie ma), dwa koce, ulubiona poduszka Ali, jej dwie lalki, mój samolot i zestaw małego majsterkowicza, gry planszowe (gdyby nagle zaczął padać deszcz), konserwy mięsne, kilogram cukru, dżem (gdyby zabrakło jedzenia), trochę słodyczy, no i oczywiście, ubrania. Ala przygo-



towała sobie najładniejsze sukienki oraz eleganckie lakierki. Mnie było wszystko jedno, co wezmę do ubrania – wyciągnąłem to, co leżało na wierzchu i dołożyłem do rzeczy do spakowania.

Spojrzeliliśmy na zgromadzony stos. Byliśmy zadowoleni z wykonanej pracy. Zawołałem tatę, żeby zobaczył, że nie jesteśmy znowu takie ciepłe kluchy, jak mu się wydaje.

Kiedy tata przyszedł do pokoju Ali i spojrzał na rzeczy do zapakowania, dostał takiego ataku śmiechu, że aż łzy pociekły mu po policzkach. Staliśmy przerażeni – nie mieliśmy pojęcia, dlaczego tak się zachowuje. Zaraz przybiegli mama, babcia i dziadek. Gdy dowiedzieli się, dlaczego te wszystkie rzeczy leżą na podłodze, także wybuchnęli śmiechem. Nie rozumiem, czym byli tak ubawieni.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Kto postanowił uzupełnić wiedzę Ali i Adama o świecie?*
- *Dokąd tata Ali i Adama zamierzał ich zabrać?*
- *Gdzie znajduje się leśniczówka?*
- *Jakie rzeczy do zabrania ze sobą przygotowali Ala i Adam?*

## PIERWSZY DZIEŃ W LEŚNICZÓWCE

Do lasu zabraliśmy niewielkie plecaki, w których były tylko niezbędne rzeczy. Ja włożyłem do plecaka: bieliznę, spodnie, ciepłą bluzę, kurtkę, piżamę, mydło, pastę i szczoteczkę do zębów, grzebień, ręcznik, latarkę, lornetkę i lupę. Mowy nie było o radiu czy też o walkmanie. Szczerze mówiąc, nie byliśmy wcale szczęśliwi, wyjeżdżając z domu.

- Jak ja tam wytrzymam aż trzy dni? – marudziła Ala. – Na pewno zjedzą nas komary albo wilki, albo jakieś inne owady – płakała, wsiadając do samochodu.

- Oj, głuptasie – pocieszała ją mama na do widzenia – nikt cię nie zje i na pewno będzie ci się bardzo podobało. Mogę się założyć, że nie będziecie chcieli stamtąd wracać.

Jakoś nie miałem ochoty się zakładać. Ze spuszczonej głowami siedzieliśmy w samochodzie. Marzyliśmy tylko o tym, żeby te trzy dni jak najszybciej minęły.

Po dwóch godzinach podróży wjechaliśmy do lasu i od tej pory jechaliśmy leśną drogą. Myślałem, że to nigdy się nie skończy. W końcu zobaczyliśmy drewniany dom, otoczony ślicznym drewnianym płotem. Z komina na dachu leciał dym, a przed domem siedział wielki pies.

Dom był bardzo ładny, miał niskie okna z zielonymi okiennicami, na parapetach stały doniczki z roślinami. Wyglądał jak domek z bajki.

Na powitanie wyszli pan Marcin (w mundurze leśniczego), jego żona – pani Marysia i ich dzieci – siedmioletni Wojtek i pięcioletnia Natalka. Pomyślałem, że z takimi miłymi ludźmi, na pewno spędzimy te trzy dni bardzo sympatycznie.

Wojtek zaprowadził nas do pokoju na poddaszu.

- Nie bądźcie tacy przerażeni, wyluzujcie się. Fajnie, że przyjechaliście. Po południu tata rozpalił wam w piecu, żebyście nocą nie zmarzli – powiedział Wojtek z uśmiechem na ustach.

Zostawiliśmy bagaże w pokoju, a Wojtek oprowadził nas po najbliższej okolicy. Pokazał nam swój domek na drzewie i ształas, który sam zbudował latem. Oglądaliśmy tropy dzika i sarny. Z podziwem słuchaliśmy Wojtka – potrafił odróżniać odgłosy wszystkich zwierząt, wiedział, jak określać kierunki świata na podstawie wyglądu kory drzew, a także znał zwyczaje leśnych zwierząt.

Wieczorem dowiedzieliśmy się, że o świcie idziemy do lasu – mieliśmy podejść do miejsca, gdzie przychodzą zwierzęta.

- Jeśli będziecie cicho, zobaczycie z bliska sarny, jelenie i dziki, a może nawet łosia. Zwierzęta mają doskonały słuch i węch. Wejdziemy na ambonę (taki mały domek wysoko na drzewie). Stamtąd będziecie mogli bezpiecznie obserwować podchodzące zwierzęta.

Coraz bardziej podobało nam się w tym lesie, u pana, a właściwie u wujka Marcina (poprosił, żebyśmy się tak do niego zwracali). Wieczorem przynieśliśmy drewna na opał, zmyliśmy naczynia po kolacji, a potem siedzieliśmy przy kominku i słuchaliśmy opowieści o lesie i zwyczajach leśnych zwierząt.

Nie przypuszczaliśmy, że to będzie takie ciekawe.

- Wiesz co, tatusiu, opowieści wujka Marcina są ciekawsze niż wszystkie filmy świata – powiedziałem do taty, kiedy całował nas na dobranoc.

Zasypiając, myślałem o tym, czy uda nam się o świcie zobaczyć zwierzęta. Trochę bałem się dzika, ale pocieszałem się, że z tatą, wujkiem i Wojtkiem nic nie może nam się stać.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Co włożyła do plecaka Ala?*
- *Jak wygląda leśniczówka?*
- *Kto mieszkał w leśniczówce, którą odwiedzili Ala i Adam z tatą?*
- *Kto oprowadził Alę i Adama po najbliższej okolicy?*
- *O czym opowiadał wieczorem przy kominku wujek Marcin?*

## PORANNA WYPRAWA DO LASU

Pobudka była straszna. Miałam wrażenie, że dopiero co położyłam głowę na poduszce, kiedy nagle usłyszałam krzyk taty:

- Ciepłe kluchy, pobudka, koniec leniuchowania, idziemy do lasu!!!

Spojrzałam za okno i zobaczyłam zupełną ciemność.

- Tato, ale jest jeszcze noc. Mieliśmy iść rano!

- I idziemy rano! Jest godzina czwarta. Zimą o czwartej jest ciemno. Za piętnaście minut zbiórka przed domem, z latarkami. Nie zapomnijcie ciepło się ubrać – powiedział tata i wyszedł z pokoju.

- Ojej, ale chce mi się spać! Niedźwiedziom to dobrze, nikt ich nie zrywa z zimowego snu – narzekał Adam.

Wiedzieliśmy jednak, że z tatą nie ma żartów. Jeśli nie będziemy za piętnaście minut, pójdą bez nas. Zerwaliśmy się więc szybko z łóżek. Brakowało nam mamy – zawsze przygotowuje nam ubrania, a teraz musieliśmy zdecydować sami, co na siebie włożyć.

- Ładna mi szkoła przetrwania! Nie wiem, gdzie są moje ciepłe spodnie i sweter – marudził Adam.

W końcu udało nam się ubrać i wyszliśmy z latarkami przed dom. Tam czekali już na nas tata, wujek Marcin i Wojtek. Nie przypuszczałam, że w lesie nocą jest tak strasznie. Wiatr kołysał gałęziami drzew, a one trzeszczały jak jakieś czarownice. Słyszałam pohukiwanie sowy i wycie wilka. Trzymałam mocno tatę za rękę, bo na samą myśl, że mogłabym się zgubić w tym lesie, ciarki przechodziły mnie po plecach. Marzyłam o tym, żeby jak najszybciej wejść na tę ambonę, wysoko na drzewie. Nie mogłam rozmawiać, co dodałoby mi otuchy – wiecie przecież, jak lubię mówić. Wujek zarządził ciszę i nasłuchiwanie odgłosów lasu.

- Nie gadajcie, a wiele się dowiedziecie o lesie – powtarzał szeptem.

Wśród pohukiwania, wycia, trzasku gałęzi i innych dziwnych odgłosów doszliśmy wreszcie na miejsce i wdrapaliśmy się na ambonę. W zupełnej ciszy czekaliśmy na nadejście zwierząt. W końcu dostrzegłam je – z wrażenia ciarki mnie przeszły po całym ciele. To było niesamowite! Widziałam sarnę, jelenia, dziki. Miałabym też okazję przyjrzeć się łosiu, gdyby nie moje gadulstwo. Na jego widok krzyknęłam na cały las:

- O rety! A co to za olbrzymi potwór?

Oczywiście, tym wrzaskiem spłoszyłam wszystkie zwierzęta. Łosia także. I tatuś nie zdążył mu zrobić zdjęcia. Możecie sobie wyobrazić, jaki był na mnie zły. Musieliśmy zadowolić się opowieścią wujka Marcina o łosiu i jego zwyczajach.

W drodze powrotnej przytrafiła nam się kolejna przygoda. Adam, który oglądał różne tropy zwierząt, został w tyle. Kiedy zorientowaliśmy się, że Adam nie idzie z nami, rozpoczęliśmy poszukiwania. Wróciliśmy tą samą drogą, ale Adasia na niej nie było.

- Gdzie on się podział? – denerwował się tatuś.

Nawoływaliśmy Adasia głośno, ale nie usłyszeliśmy odpowiedzi. Podzieliliśmy się więc na dwie grupy (ja z tatą, a wujek z Wojtkiem). Rozeszliśmy się w dwóch różnych kierunkach.

Przynaję, że byłam już bardzo zdenerwowana. Co prawda, kiedy Adam jest przy mnie i nic złego się nie dzieje, ciągle się kłócimy. Ale za nic nie chciałam, żeby się zgubił. Marzy-

łam, żeby był już z nami. Obiecałam sobie, że jak to wszystko dobrze się skończy, już nigdy nie będę mu dokuczała.

Po godzinie poszukiwań spotkaliśmy w lesie Adasia pochylonego nad małą sarenką, której jedna noga zakleszczona była w sidłach.

- Tato, spójrz, ona ma chyba złamaną nogę. Zrób coś, żeby jej pomóc – zawołał na nasz widok Adam.

Ucieszyliśmy się, że znaleźliśmy Adasia, ale teraz trzeba było zająć się cierpiącą sarenką. Na szczęście po chwili dołączyli do nas wujek z Wojtkiem. Wujkowi i tacie udało się uwolnić ranne zwierzę z sidła.

Zabraliśmy sarenkę do leśniczówki. Była wyczerpana i przerażona. Wujek opatrzył jej rany, a ja przez cały dzień płakałam nad jej losem.

- Gdybym dorwał tego wstrętnego kłusownika – powiedział zdenerwowany Adam – to nie wiem, co bym mu zrobił. Dlaczego ludzie są tacy okropni dla zwierząt?

- No cóż – odpowiedział wujek – na świecie są ludzie zupełnie niewrażliwi na krzywdę ludzi i zwierząt. Najważniejsze są dla nich pieniądze, ale ja jestem tutaj po to, żeby nie pozwolić krzywdzić zwierząt i często udaje mi się zapobiec tej krzywdzie. Na tym między innymi polega praca leśniczego.

Z żalem wracaliśmy do domu. Polubiliśmy wszystkich mieszkańców leśniczówki.

- Tatusiu, było super – dziękował Adam jeszcze w samochodzie. – Nauczyłem się odróżniać tropy zwierząt i poznałem zwyczaje niektórych z nich. Wiem już, jak rozpalić w piecu. Wujek pokazał mi nawet, jak rozniecić ognisko, kiedy gałęzie są mokre od deszczu lub śniegu.

- Ja też wiele się nauczyłam – wtrąciłam. – A najważniejsze było to, że zaprzyjaźniłam się z sarenką – będzie mi jej brakowało. Pewnie nigdy już jej nie zobaczę. Jak będzie miała zdrową nogę, wróci do lasu. Może kiedyś spotkam ją w lesie? Bardzo bym chciała – rozmarzyłam się.

- Czy wiecie już, jak wyglądają jelenie i czym różni się kuna od dzięcioła? – zapytała ze śmiechem mama, witając nas w progu domu.

Jak zwykle zaczęliśmy mówić oboje jednocześnie. Przekrzykiwaliśmy się, aż wreszcie zaczęliśmy się kłócić.

- Czy wy czasem zamiast w lesie nie byliście w zoo? Bo zachowujecie się na papugi. Chodźcie do kuchni – mama stanowczo przerwała naszą kłótnię.

Przy herbacie już spokojniej zaczęliśmy opowiadać o naszych przygodach. I żeby było sprawiedliwie, tatuś zaczął mówić pierwszy.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *O której godzinie Ala i Adam z tatą, wujkiem Marcinem i z Wojtkiem wyruszyli do lasu?*
- *Gdzie się wszyscy wdrapali, żeby zobaczyć zwierzęta?*
- *Jakie zwierzęta zobaczyła Ala?*
- *Jakie ranne zwierzę znalazł Adam?*
- *Czego nauczyła się Adam podczas wyprawy do lasu?*

## NASZ DOM

Nasz dom jest bardzo stary. Ma chyba z 90 lat.

Jest w nim wiele tajemniczych zakamarków. Na przykład piwnica z dwoma wejściami. Jedno z wejść jest klapą ukrytą w podłodze kuchni. Podnosi się tę klapę i schodzi po stopniach do piwnicy. Trochę się jej boję, bo jest w niej bardzo ciemno.

Spośród wszystkich tajemniczych miejsc w domu najbardziej lubię strych. Stoją tam stare kufry, szafy pełne ubrań i różne dziwne sprzęty. Bardzo podoba mi się radio, które ma 70 lat, a także gramofon do puszczenia płyt.

Lubię chodzić na strych z dziadkiem, bo opowiada mi, jak działały stare sprzęty i do czego służyły. Babcia często prosi dziadka, żeby wyrzucił ze strychu te graty. Dziadek nie zgadza się z babcią i mówi, że te graty to cała historia i że jego wnuk też musi ją poznać.

Ala zachwyca się różnymi starymi sukniami wiszącymi w szafie, a najbardziej pożątką już ślubną suknią babci. Oczywiście, dziadek chciałby wyrzucić te, jak to je nazywa, klamoty, ale na to babcia się nie zgadza.

- Nigdy w życiu – mówi. – Te ubrania mają swoją historię i moja wnuczka musi ją poznać.

Sam bardzo rzadko chodzę na strych, bo – muszę wam powiedzieć w tajemnicy przed Alą, która wyśmiałaby mnie – trochę się jednak obawiam tego strychu, bo coś tam trzeszczy i piszczy. Babcia mówi, że to myszy, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć. Lubię się tam bawić, ale tylko z Alą albo kimś dorosłym.

W moim domu jest jeszcze pokój gościnny, sypialnia rodziców, mój pokój i pokój Ali oraz pokój babci i dziadka. Pełno w nim starych mebli, fotografii, obrazów i różnych pamiątek. Często tam chodzę, bo dziadek opowiada ciekawe historie o każdej rzeczy znajdującej się w pokoju, nawet o meblach.

- Adasiu, te meble mają sto lat. Są ręcznie robione i mają duszę. Nie to, co współczesne meble, robione przez maszyny w fabrykach, każdy jest taki sam.

W domu mamy dużą kuchnię, królestwo – jak to mówi tata – kobiet. Chociaż i on czasami coś pysznego ugotuje. Jego specjalnością są omlety i dania chińskie. W kuchni zawsze pachnie przyprawami i pysznymi potrawami. Mama mówi, że do kuchni zaprasza się przyjaciół.

Ulubionym miejscem taty jest magazynek na narzędzia. Jest w nim skrzynia z gwoździami, śrubami, nakrętkami i mnóstwem ciekawych narzędzi. Mógłbym tam siedzieć godzinami. Oczywiście najchętniej sam. Ale tata ciągle mi zabrania grzebania w jego rzeczach. A to jest przecież wymarzone miejsce dla konstruktora-wynalazcy, którym na pewno zostanę w przyszłości. Uwielbiam oglądać narzędzia, czasem tacie coś zabiorę i zapominam odnieść na miejsce. Wtedy jest straszna awantura.

Zapomniałbym jeszcze powiedzieć, że w naszym domu, który jest bardzo stary, często coś się psuje. Najczęściej ciekną rury albo przecieka dach. Wtedy tata wzywa fachowców albo sam próbuje coś zreperować. Kiedy przychodzą fachowcy, nie odstępuję ich na krok – to ciekawsze od filmu.

Bardzo lubię swój dom, nie zamieniłbym go na żaden nowy, nawet taki z windą. Bo mój dom to cała historia.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *W jakim domu mieszkają Ala i Adam?*
- *Czy są w nim tajemnicze miejsca?*
- *Dlaczego Adam boi się chodzić sam na strych?*
- *Jakie są ulubione miejsca Ali i Adama?*

## JAK ZNALEŹĆ SŁONIA W MOIM POKOJU?

Nigdy chyba nie zrozumieję dorosłych – bardzo szybko się denerwują, i to z powodu drobiazgów. Uwielbiam na przykład wyjadać piętki chleba. Jak widzę cały, ciepły, pachnący bochenek, to nie mogę się oprzeć, żeby nie odgryźć kawałka chrupiącej skórki. Mama zaraz się na mnie złości i nie chce mi wierzyć, że kromka chleba nie smakuje tak dobrze jak odgryziona skórka.

Ale nie tylko to denerwuje rodziców. Najbardziej złości ich bałagan w moim pokoju.

- Alu, to wstyd mieć w pokoju takie śmietnisko. Weź przykład z brata – takie zdania słyszę każdego dnia.

Łatwo powiedzieć: „bierz przykład z brata”. Bardzo bym chciała, ale jakoś nie wychodzi mi. Chociaż się staram, zwykle okazuje się, że mam coś ważniejszego do zrobienia od układania zabawek na półkach. Poza tym lubię sobie wyobrazić, że zabawki leżące na moim dywanie to tor z przeszkodami, który muszę pokonać, skacząc na jednej nodze. Nie macie pojęcia, jakie to jest trudne.

Wczoraj jednak przesadziłam z tym bałaganiarstwem. Miałam iść na przyjęcie urodzinowe do mojej koleżanki Basi. Nie mogłam znaleźć prezentu, który poprzedniego dnia kupiliśmy razem z mamusią. Był to śliczny pluszowy słoń zapakowany w ozdobny, czerwono-biały papier.

Wydawało mi się, że włożyłam go szuflady, ale zamiast słonia znalazłam w niej klocki i papierki po cukierkach. Przeszukałam dosłownie wszystko, jak mówi tata – wyróciłam pokój do góry nogami. Sprawdziłam we wszystkich szufladach, wczołgałam się nawet pod łóżko. Ale prezentu nigdzie nie było. W tych poszukiwaniach pomagał mi Adam, który jak zwykle korzystał z wymyślonego przez siebie wynalazku – wykrywacza zgub. Zrobił go z jakichś drutów, pokrywek na garnki i czegoś tam jeszcze. Pokrywki miały uderzać jedna o drugą w chwili, gdy znalazły się w pobliżu zguby. Niestety, ani drgnęły.

Byłam już spóźniona na przyjęcie urodzinowe. Biegałam po pokoju, przewracałam się o porzrzucone zabawki i byłam bardzo, bardzo wściekła. Oczywiście na siebie i na swoje bałaganiarstwo. Mama i tata nie chcieli mi pomóc w poszukiwaniach. Uważali, że w końcu mam nauczkę.

- A niech tam! – pomyślałam sobie. Sprzątnę swój pokój i udowodnię wam, że słonia tu nie ma.

Wzięłam się do porządkowania. Wysprzątałam we wszystkich szufladach i na półkach, ale nic nie znalazłam. Byłam przekonana o tym, że prezentu w moim pokoju nie ma. Przyszło mi do głowy, że mogłyśmy zostawić go w sklepie. Mama twierdziła, że to niemożliwe.

- Nie wymyślaj! Na pewno rzuciłaś go gdzieś w swoim pokoju. To wszystko przez twoje bałaganiarstwo.

Przeszukałam pokój raz jeszcze. Bez skutku.

- Sami widzicie, nie mogę znaleźć tego słonia, bo po prostu został w sklepie. To wcale nie przez moje bałaganiarstwo zaginął. Ja przecież zawsze wiem, co gdzie leży w moim pokoju – powiedziałam do rodziców.

Było mi przykro, bo wszyscy uważali, że to moja wina. Posprzątałam swój pokój, a prezentu i tak nie znalazłam. Myślałabym do dzisiaj, że nie warto robić porządków, bo i tak nie na wiele się zdają i szkoda na nie czasu, gdyby nie to, co zobaczyłam wieczorem w moim łóżku. Kiedy kładłam się spać, pod kołdrą znalazłam pluszowego słonia zawiniętego w ozdobny papier. Nie wiem, jak to się stało, że go tam położyłam. Wcale się z tego odkrycia tak bardzo nie ucieszyłam. Po pierwsze nie poszłam na urodziny, a po drugie zmarnowałam całe popołudnie na poszukiwania i porządkowanie pokoju.

Postanowiłam, że od następnego dnia będę sprzątać swój pokój i odkładać rzeczy na miejsce. Kiedy to powiedziałam Adamowi, stwierdził, że lepszego żartu już dawno nie słyszał i śmiał się przez kilka minut.

- „Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni” – pomyślałam. Udowodnię całej rodzinie, a zwłaszcza Adamowi, że potrafię dbać o mój pokój.

Założyłam się ze swoim bratem, że jeśli w ciągu miesiąca każdego dnia będę miała w pokoju porządek, to on wejdzie pod biurko naszej pani wychowawczynie i będzie szczekał jak pies w obecności wszystkich naszych koleżanek i kolegów. A jeśli ja przegram, to wejdę na ławkę i będę piała jak kogut.

Kiedy wyobraziłam sobie Adasia siedzącego pod biurkiem i szczekającego jak pies, zaczęłam się tak śmiać, że nie mogłam jeść kolacji. Dla takiego widoku, warto zadbać o swój pokój.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Dla kogo Ala kupiła urodzinowy prezent?*
- *Gdzie Ala położyła pluszowego słonia?*
- *O co założyła się Ala ze swoim bratem?*

## WE WŁASNYM POKOJU - BEZ ALI

Własny pokój mam dopiero od kilku miesięcy. Przedtem dzieliłem pokój z Alą. I ciągle się z tego powodu kłóciliśmy. Przede wszystkim spieraliśmy się o to, kto posprząta zabawki. Ala zawsze twierdziła, że ona ich nie porzuciła, więc nie będzie ich układała na półkach. Ja, oczywiście, uważałem, że to ona zrobiła bałagan. I zaraz była awantura.

Ala ciągle robi jakieś teatrzyki. Nie mogłem przez to rozłożyć swojej kolejki, bo na podłodze leżały porzucane stroje i zasłony, które służyły jako kurtyna. Albo na środku pokoju stał wielki karton po telewizorze, w którym Ala urządziła dom dla swoich lalek. Często też robiła sobie namiot – ustawiała krzesła i przykrywała je kocem. Potem siedziała w tym namiocie z latarką i wymyślała niesamowite przygody.

Mówiąc szczerze i w największej tajemnicy przed Alą, teraz, kiedy nie mamy wspólnego pokoju, brakuje mi zabaw wymyślonych przez moją przemądrzałą siostrzyczkę. Oczywiście, nigdy się do tego nie przyznam, bo Ala-mądrała zaraz by się jeszcze bardziej mądryła.

Swój pokój przygotowałem razem z tatą. Wspólnie wybieraliśmy tapetę i meble. Pomagałem nawet w oklejaniu ścian i przymocowywaniu półek na książki i zabawki.

Bardzo lubię mój pokój, chociaż czasami brakuje mi w nim bałaganu robionego przez Alę. Ale cicho-sza! O tym ani słowa.

### ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Jak Adam wspomina mieszkanie we wspólnym pokoju z Alą?*
- *Czy Adam cieszył się z własnego pokoju?*
- *Kto pomógł Adamowi przygotować jego pokój?*

## NASI SĄSIEDZI

Dziadek często mówi do mnie: Adasiu, z sąsiadami trzeba żyć w zgodzie. Pewnie ma rację, ale z dziećmi nie zawsze się to udaje.

Przy naszej ulicy mieszka dużo dzieci – jedne są trochę starsze, a inne – trochę młodsze od nas. Prawie ze wszystkimi się dogadujemy, ale nie lubimy rudego Jędrka i chudego Zbyszka. Obaj chodzą do trzeciej klasy i często nam dokuczają. Założyliśmy więc drużynę *Niepokonane Lwy* i razem udało nam się pokonać Jędrka i Zbyszka. Od tamtej pory starają się być dla nas miłsi, a ostatnio nawet pytali, czy nie mogliby wstąpić do naszej drużyny. Marcin, kapitan naszej drużyny, który chodzi do drugiej klasy, powiedział, że zastanowimy się i damy im odpowiedź. Ale jeżeli przyjmujemy ich do naszej drużyny, będą musieli słuchać kapitana i dostosować się do naszych reguł.



Marcin te reguły spisał na kartce, a potem każdy *Niepokonany Lew* maczał palec w farbie i odciskał ślad na papierze. Marcin dużo wie – wytłumaczył nam, że każdy człowiek ma inny odcisk palca, bo ma inne linie papilarne. Ustaliliśmy, że zawsze będziemy sobie pomagać. Nie pozwolimy skrzywdzić nikogo z nas i będziemy mówić sobie prawdę.

W naszej drużynie jest siedem osób: Marcin, Tomek, Bartek, Magda, Kasia, Ala i oczywiście – ja. Ostatnio spotykamy się na naszym strychu. Rodzice zgodzili się, żebyśmy poustawiali sobie tam ławki do siedzenia, a na ścianie powiesili regulamin. Zrobiliśmy nawet sztandar naszej drużyny: na białym płótnie narysowaliśmy lwy i napisaliśmy imiona członków naszej drużyny. Ten sztandar także powiesiliśmy na ścianie.

Jako drużyna często odwiedzamy pana Henryka, który jest naszym sąsiadem i ma aż 79 lat! Prawie całe życie był żołnierzem i kierował czołgiem. Zazdrościmy mu z chłopakami tego czołgu. Bardzo go lubimy, bo często opowiada nam o swoich niesamowitych przygodach i daje nam dobre rady. To on namówił nas do założenia drużyny, wymyślenia regulaminu i wykonania sztandaru.

Pan Henryk mieszka sam, więc często mu pomagamy. Kiedy jest chory, robimy mu zakupy, a wtedy pan Henryk mówi, że prawdziwe z nas *Niepokonane Lwy*.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Z kim trzeba żyć w zgodzie?*
- *Kogo nie lubią Ala i Adam?*
- *Jaką drużynę założyły bliźniaki?*
- *Ile osób jest w tej drużynie?*
- *Kogo dzieci często odwiedzają?*

## DOMY Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

Największym przyjacielem taty jest pan Mariusz, przyjaźnił się już ponad 30 lat. Razem chodzili do przedszkola, w szkole siedzieli w jednej ławce, razem poszli do tego samego liceum, tylko później każdy z nich wybrał inny zawód. Tatuś został dentystą, a pan Mariusz architektem. Tata dodałby – zwariowanym architektem.

Pan Mariusz jeździ po całym świecie i fotografuje architekturę, a ściślej mówiąc, domy. Ma mnóstwo zdjęć najróżniejszych domów chyba ze wszystkich stron świata. O domach może opowiadać całymi godzinami.

Tatuś, kiedy spotyka się z panem Mariuszem, często prosi go, żeby nie zamęczał go już tymi opowieściami o domach, bo jeżeli tego nie robi, to on z kolei będzie mu opowiadał o zębach, ubytkach i różnych problemach z nimi związanych. Wtedy pan Mariusz natychmiast kończy

swoje architektoniczne opowieści. Kiedyś zwierzył mi się w wielkiej tajemnicy, że bardzo boi się dentysty, dlatego nie chodzi leczyć zębów do taty, bo tatuś na pewno śmiałby się z niego.

W zeszły piątek odwiedził nas pan Mariusz i przyniósł ze sobą album ze zdjęciami domów.

– Najwyższy czas bliźniaki, żebyście i wy coś niecoś wiedzieli, jak wyglądają domy na świecie. Zapraszam więc powiedzmy, na godzinną lekcję – oznajmił nam dość stanowczo pan Mariusz.

Chcąc, nie chcąc, usiedliśmy na kanapie, obok pana Mariusza, i zaczęliśmy grzecznie słuchać. Myślałem, że to będzie najnudniejsza godzina w moim życiu. Tymczasem okazało się, że było tak interesująco, że nawet nie zauważyliśmy, jak szybko upłynął wyznaczony czas.

Pan Mariusz pokazywał zdjęcia kolejnych domów i z wielkim przejęciem opowiadał o tym, jak i dlaczego są tak zbudowane.

Od razu poznaliśmy igloo. Ten nietypowy dom jest zbudowany z bloków śnieżnych. Stojąc w jego wnętrzu, w najwyższym punkcie, można dosięgnąć rękoma sufitu. W środku panuje temperatura zero stopni Celsjusza – jak dla mnie okropnie zimno! Ale tam, na biegunie, panują straszne mrozy, więc w tej temperaturze i tak w igloo jest zdecydowanie cieplej. Eskimosi ogrzewają się lampą z płonącym tłuszczem morskich ssaków.

Jesteśmy z Alą zmarzluchami, więc ani ja, ani Ala za żadne skarby świata nie chcielibyśmy mieszkać w igloo!

Mnie najbardziej podobały się domy wydrążone w ścianach gór, co z daleka wygląda, jakby góry były podziurawione przez korniki. Meble w tych domach też są wydrążone w skale. Podobały mi się również domy zbudowane na palach – dlatego na palach, bo stoją w wodzie!

Zrozumieliśmy, że wszystkie te dziwne domy, ich konstrukcje i wygląd nie wynikają z fantazji osób budujących te domy, tylko z miejsca i klimatu, w którym żyją ludzie, a także dostępności materiałów budowlanych.

Na przykład, na podmokłych terenach, domy są budowane na palach. W Holandii, gdzie często występują silne wiatry, nad domami budowano wiatraki. Holendrzy wykorzystywali naturalną siłę wiatru do poruszania skrzydeł wiatraków i dzięki temu mogli mieć ziarna, ale również pozyskiwali wodę, którą wypompowywali z ziemi.

Najstarszymi domami na świecie były jaskinie i szałas. Zobaczyliśmy, z jak różnych materiałów są budowane domy, m.in. z gliny, trzciny, drewna, skóry, wełny, liści, a nawet z lodu.

To była bardzo ciekawa lekcja. Pan Mariusz jest szalonym architektem, ale z pewnością, nikt tak ciekawie jak on, nie potrafi opowiadać o domach!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Jakim architektem jest pan Mariusz?*
- *O czym opowiadał przez całą godzinę pan Mariusz?*
- *Jak się nazywają domy zbudowane z bloków śnieżnych?*
- *Dlaczego niektóre domy buduje się na palach?*
- *Co w Holandii buduje się nad domami?*
- *Spróbuj wymienić materiały, z których buduje się domy w różnych częściach świata.*

## NASZA KOTKA KITKA

Nie opowiadałam wam jeszcze o naszej kotce Kitce. Jest cudowna, miłutka i mięciutka. Wszyscy w domu ją bardzo kochamy i każdy z nas uważa, że Kitka jest tylko jego. A nasza Kitka w ogóle się tym nie przejmuje.

- Ona ma charakter – powtarza często tata. – Sama wybiera sobie właściciela.

Ale żeby nikomu nie było przykro, codziennie śpi u kogoś innego. A na kolanach siada u tego, u kogo chce. Nie reaguje na nasze wołania i prośby. Stara się nam pokazać, kto tutaj rządzi. Jej oczywiście wydaje się, że ona, tacie – że tata, a mamie – że mama. Adam i ja uważamy, że jednak rządzi Kitka.

Kitka uwielbia leżeć na fotelu taty i mrużyć. Kiedy tata chce na nim usiąść, Kitka nigdy nie ma zamiaru z niego zejść. I zaraz jest awantura. Poza tym Kitka jest zazdrosna o telewizor. Gdy rodzice chcą pooglądać telewizję, nasza kotka zaraz wskakuje na telewizor, siada tyłem tak, żeby móc ogonem wachlować ekran i go zasłonić. Tata natychmiast zaczyna się złościć, wtedy Kitka na chwilę zeskakuje, ale już za moment znowu siedzi na telewizorze i rozpoczyna zabawę od nowa.

Jeśli Kitka chce, żebyśmy dali jej spokój, wchodzi do łóżka pod prześcieradło i leży tam bez ruchu.

Nasza kotka jest najszczęśliwsza, kiedy wszyscy jesteśmy w domu. Jak kogoś nie ma w domu, Kitka podchodzi do drzwi wejściowych i smutno miauczy.

I najważniejsza wiadomość – Kitka niedługo będzie miała dzieci. Nie możemy się z Adamem doczekać dnia, kiedy urodzi malutkie kotki. Ciekawi jesteśmy, ile ich będzie. Kitka jest coraz grubsza, ostatnio nie wskakuje na telewizor, bo jest jej już chyba za ciężko. Mama mówi, że niedługo zobaczymy dzieci Kitki.

### ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Jakie imię ma kotka Ali i Adama?*
- *Gdzie śpi kotka i gdzie uwielbia leżeć?*
- *O co jest zazdrosna Kitka?*
- *Gdzie skrywa się kotka, żeby dać jej spokój?*
- *Czy kotka będzie miała dzieci?*

## KOTKA KITKA MA MAŁE KOTKI

Niesamowite, nieprawdopodobne, niezwykle! Kitka urodziła dziś w nocy malutkie kotki. Ja i Ala jeszcze wtedy spaliśmy, ale zaraz rano mama zaprowadziła nas do kociej mamusi. Leżała w koszyku i wyglądała na zmęczoną i szczęśliwą. Obok niej leżały dwa kotki.

Są prawie łyse, ale śliczne – jeden biały, a drugi rudy. Jeszcze są ślepe i nie mają siły chodzić. Kitka ciągle je liże, a one przytulają się do niej i piją jej mleczko. Kotka patrzy na nas, jakby chciała powiedzieć: „No i co, dzieciaki? Widzicie, jakie mam grzeczne koteczki! Na pewno grzeczniejsze od was!”.

Podczas śniadania wybuchła awantura o to, jak nazwać kotki. Każdy z nas miał inne propozycje i w ogóle nie mogliśmy się dogadać. Wreszcie babcia wpadła na pomysł, żeby rozłożyć do sześciu miseczek jedzenie dla kotki, a obok miseczek położyć kartki z imionami. Kotki będą nosić imiona zapisane przy dwóch pierwszych miseczkach, które wybierze Kitka.

Ja zaproponowałem imię Wełenka, Ala – Puszek, mama – Miauczek, tata – Mimi, dziadek – Lotek, a babcia – Łasuch. Zwyciężyli tata z dziadkiem, więc kotki nazwaliśmy Lotek i Mimi.

Na razie nie możemy się z nimi bawić, bo są zmęczone i nie mają siły do zabawy. Ale już przygotowaliśmy dla nich wspaniałe zabawki – kłębuszki wełny i malutkie piłeczki.

Ala i babcia uszyły dla kotków kocyki. Ja i tata zrobiliśmy dla nich domek – dość obszerny, żeby zmieściły się w nim trzy koty: jeden duży i dwa małe, które w przyszłości będą wielkości ich mamy.

### ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Kiedy kotka Kitka urodziła kotki?*
- *Ile kotków urodziła Kitka?*
- *Jakie imiona otrzymały małe kotki?*
- *Co przygotowała dla kotków rodzina Ali i Adama?*

## MÓJ CZERWONY SAMOLOT

Pani prosiła, żebyśmy przynieśli swoją ulubioną zabawkę. Moi koledzy długo zastanawiali się, co przynieść. Ja nie miałem wątpliwości. Od razu wiedziałem, że moją ulubioną zabawką jest czerwony samolot. Dostałem go od taty, a tata od swojego taty, czyli dziadka Stefana. A dziadek Stefan dostał go od swojego taty, to znaczy mojego pradziadka. Mój samolot jest więc bardzo stary, tatuś obliczył, że ma chyba z 80 lat. Jest wyrzeźbiony w drewnie, pomalowany czerwoną farbą i ma namalowane czarne okienka.

Dziadek mawia:

- Adasiu, gdyby ten samolocik umiał mówić, opowiedziałby ci o wielu niezwykłych przygodach. Dobrze jednak, że z moją pamięcią nie jest najgorzej, więc o niektórych opowiem ci sam.

Dowiedziałem się na przykład od dziadka, że mój samolot przeżył wojnę światową. Kiedy ta wojna się skończyła mój dziadek był jeszcze malutki – miał dwa latka, ale jego tata opowiadał mu, jak musieli uciekać z bombardowanego domu. Pradziadek zabrał ze sobą swoją ulubioną zabawkę z dzieciństwa, żeby móc potem podarować ją swojemu synowi, kiedy ten skończy sześć lat.

Dziadek nigdy się nie rozstawał z drewnianym samolocikiem, wierzył, że jeśli tylko będzie go miał przy sobie, nic mu się nie stanie. Po latach syn dziadka, czyli mój tata, na szóste urodziny dostał czerwony samolot.

- Pamiętaj – powiedział dziadek, wręczając prezent – strzeż go jak oka w głowie, a w przyszłości oddaj go swemu synowi.

Kiedy skończyłem sześć lat, w prezencie urodzinowym dostałem od taty właśnie ten samolot. Często dziadek i tata opowiadają mi różne historyjki z nim związane. Nie noszę go ze sobą, bo boję się, że go zgubię. Czerwony samolocik stoi na półce w moim pokoju. Lubię się nim bawić i oczywiście strzegę go jak oka w głowie. Bo kiedyś dam go w prezencie mojemu synowi na jego szóste urodziny.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Ile lat ma ulubiona zabawka Adama?*
- *Z czego jest zrobiony czerwony samolocik?*
- *Na które urodziny tata Adama dostał samolocik?*
- *Co otrzymał Adam od swojego taty na szóste urodziny?*

## LALKA ELA LATA SAMOLOTEM

Wczoraj wymyśliśmy z Adamem przygodę, którą mogły przeżyć moje lalki. Postanowiliśmy przygotować przedstawienie. Adam jak zwykle się wymądrzał, że on będzie reżyserem, czyli – jak sam powiedział – najważniejszą osobą. Ja miałam być aktorką i słuchać reżysera. Najpierw nie chciałam się zgodzić, ale kiedy Adam obiecał mi, że dostanę od niego pachnące gumki do ścierania, natychmiast na to przystałam. W końcu aktorka to też ktoś ważny. Poza tym nie chciało mi się ciężko pracować, a Adam powiedział, że praca reżysera jest strasznie ciężka.

„Niech mu będzie, nie dość, że się nie napracuję, to jeszcze dostanę pachnące gumki” – myślałam z zadowoleniem.

Zaraz po śniadaniu rozpoczęliśmy przygotowania do przedstawienia. Adam usiadł na krześle i zaczął myśleć, a mnie nie wolno było mu przeszkadzać. Uciszał mnie za każdym razem, kiedy usiłowałam coś powiedzieć, mówiąc, żebym nie przeszkadzała reżyserowi w myśleniu. Siedziałam więc na dywanie i strasznie się nudziłam.

W końcu wzięłam samolot Adama. Biegałam z nim po całym mieszkaniu i krzyczałam:

- Uwaga! Uwaga! Pasażerowie lecący do Afryki, proszę zapiąć pasy.

Podobała mi się ta zabawa i kiedy przyszła do mnie Aśka ze swoją lalką Elą, bawiliśmy się dalej razem. Posadzyliśmy lalkę Elę w samolocie. I wiecie, co zaproponowała Aśka po kilku minutach?

- Polećmy tym samolotem na podwórko, niech wyląduje pod drzewem, koło piaskownicy, tam będzie dżungla.

Zapomniałam o Adasiu i o tym, że właściwie to z nim się bawiłam, ale przede wszystkim o tym, że samolot jest jego własnością.

Zabrałyśmy samolot. Wzięłyśmy też oprócz Eli moją lalkę Polcię i pobiegłyśmy z Aśką na podwórko. Zrobiliśmy miękkie lądowanie samolotu pod drzewem. Potem wymyślałyśmy historię o tym, co przydarzyło się lalkom. Wyjęłyśmy je z samolotu i poszłyśmy pod inne drzewo. Aśka była małą i opiekowała się lalkami.

Nagle przypomniałam sobie o samolocie, który zostawiłam pod drzewem. Wróciłam tam, ale ku mojemu przerażeniu samolotu nie było. Zaczęłam płakać. Wiedziałam, że ten samolot ma chyba z 80 lat i przez te lata był własnością pradziadka, dziadka, taty, a wreszcie mojego brata Adama. I nikt nigdy go nie zgubił.

- Nie płacz – pocieszała mnie Aśka – to tylko samolot. Na dodatek był stary i odrapany. Uzbierasz pieniądze i kupisz Adamowi ładniejszy.

- Głupia jesteś – szlochałam. – Co z tego, że był stary i odrapany? Ten samolot to skarb naszej rodziny! Nic nigdy go nie zastąpi.

- Ty jesteś głupia, a na dodatek beksa! Jak chcesz, to sobie rycz, a ja idę do domu – powiedziała Aśka i jak gdyby nic pobiegła sobie.

„Nie dość, że zgubiłam samolot, to jeszcze straciłam koleżankę” – myślałam, płacząc. „Nie warto mieć takich koleżanek jak Aśka, przyjaciół przecież poznaje się w biedzie.”

Nie wiedziałam, co mam zrobić. Nie miałam odwagi powiedzieć Adamowi, że zgubiłam samolot. Siedziałam więc pod drzewem i ryczałam jak bóbr.

- Dlaczego płaczesz? – usłyszałam nieznanomy głos.

Podniosłam oczy i zobaczyłam stojącą obok mnie, nieznaną mi dziewczynę. Miała rude włosy i mnóstwo piegów.

- Mam na imię Magda – powiedziała. – Mieszkam niedaleko stąd. Nie znasz mnie, bo dopiero wczoraj wprowadziłam się do tego żółtego domu przy waszej ulicy. Może w czymś ci pomóc?

- W niczym mi nie pomożesz, nikt już mi nie pomoże. Zgubiłam najcenniejszy skarb mojego brata – szlochałam.

- Czy to był drewniany, czerwony samolot, taki odrapany?

- Tak. Skąd wiesz, jak wyglądał?

- Przed chwilą widziałam pod tym drzewem chłopca, który zabierał stąd samolot.

Okazało się, że tym chłopcem był mój brat. Kiedy przestał już myśleć nad przedstawieniem, zauważył, że nie ma mnie w domu i wyszedł na podwórko, żeby mnie poszukać. Wtedy zobaczył swój samolot.

Miałam tego dnia smutną rozmowę z tatą i Adamem. Mieli rację, nie powinnam była brać cudzej własności bez pozwolenia. Najadłam się tyle strachu, że już nigdy tego nie zrobię.

Jedynym pocieszeniem było to, że poznałam tego dnia Magdę i bardzo ją polubiłam. Mam nadzieję, że zostanie moją najlepszą przyjaciółką – taką na dobre i złe chwile.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Co Ala z Adamem postanowili przygotować?*
- *Kto niespodziewanie odwiedził Alę?*
- *Jaką zabawę wymyśliły dziewczynki?*
- *Kto znalazł czerwony samolocik Adama?*

## URODZINY JOLI

Czy mieliście kiedyś takie uczucie, że pęknie wam głowa od tysięcy zadawanych pytań? Tak właśnie czuł się wczoraj Adam. A wszystko przez czteroletnią Jolę – córkę cioci Beatki (siostry mamy) i wujka Tomka. Wczoraj byliśmy u nich na urodzinach Joli.

Wszystko zaczęło się przedwczoraj. Od rana szykowaliśmy się do drogi, bo Jola mieszka 50 km od Wrocławia. Prezenty dla Joli (pluszowego misia i książkę) zapakowaliśmy w kolorowy papier, a potem włożyliśmy do torby podróżnej. Tysiąc razy ucałowałam malutkie kotki – po prostu nie mogłam się z nimi rozstać. W końcu zostawiłam je pod opieką babci i dziadka.

Kiedy byliśmy już w samochodzie, z domu wybiegła babcia, krzycząc:

- Jacku, pękła rura.

- I to się nazywa pech – powiedział tata, wysiadając z samochodu.

Nie miał racji, bo najprawdziwszy pech był dopiero przed nami. Czekaliśmy godzinę na fachowców od naprawiania rury. W końcu przyjechali, nakleili coś na rurę i było po awarii. Odetchnęliśmy z ulgą i wsiedliśmy do samochodu.

Kilka ulic od domu zauważyliśmy, że nie zabraliśmy torby podróżnej z prezentem dla Joli i naszymi rzeczami. Trzeba było wracać. Tata wziął torbę z przedpokoju.

Mieliśmy nadzieję, że to koniec nieprzyjemnych przygód. Niestety! Jak tylko wyjechaliśmy z Wrocławia, złapaliśmy gumę – jedna z opon była przedziurawiona i uszło z niej powietrze. Musieliśmy wysiąść z samochodu, a tatuś zabrał się do wymiany koła. Miał na sobie elegancką, błękitną koszulę, która już po kilku minutach była cała brudna. Sie-

dzieliśmy cichutko w rowie, bo kiedy tatuś sapie ze złości, należy omijać go z daleka i nic nie mówić.

W końcu wyruszyliśmy w drogę – byliśmy już spóźnieni trzy godziny. Spokojnie przejechaliśmy połowę trasy, kiedy ni stąd ni zowąd samochód stanął. Tatuś robił, co mógł – zapalał gaz, zaglądał pod maskę, przemawiał, prosił, aż wreszcie krzyknął na całą okolicę:

- Mam dosyć tego gruchota. Ciągłe się psuje, złośliwa maszyna.

Musieliśmy wezwać pomoc drogową. Wzięli nas na hol i bardzo powoli, holowani, jechaliśmy na przyjęcie urodzinowe. Mama przestała patrzeć na zegarek, bo byliśmy spóźnieni już sześć godzin.

Wreszcie, wymęczeni, dotarliśmy do domu cioci i wujka. Ale na tym nie skończyły się nasze kłopoty. Kiedy chcieliśmy wręczyć Joli prezent, zorientowaliśmy się, że tata zamiast naszej torby podróźnej wziął z przedpokoju torbę babci. Torba babci stała tam, bo babcia akurat tego dnia wróciła z trzydniowej wizyty u swojej siostry. Tak więc, zamiast spodni na zmianę, tata miał sukienkę babci. Nie mówiąc już o braku piżam, szczoteczek do zębów i innych potrzebnych rzeczy.

Ciocia z wujkiem pękali ze śmiechu. Nawet Jola nie była smutna, choć nie mieliśmy dla niej prezentu. W końcu i my wybuchnęliśmy śmiechem, kiedy wujek zapytał taty, którą sukienkę babci włoży następnego dnia. Jola biegła dookoła, krzycząc:

- Hurra! Hurra! Przyjechali goście! Będzie tort i zdmuchiwanie świeczek!

Cały wieczór i następny dzień bawiliśmy się z Jolą. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że Jola zasypywała nas tysiącami pytań: „A dlaczego świeczka się pali?”; „Dlaczego cukierek jest słodki?”; „Dlaczego mam ciemne włosy?”; „Skąd bierze się woda?” i wieloma, wieloma innymi.

Przez pierwszą godzinę Adam z zapalem odpowiadał na pytania Joli. Potem widać było po nim, że ma dość. Następnego dnia po każdym nowym pytaniu robił głupkowato-wściekłą minę. W końcu nie wytrzymał i zapytał Jolę:

- Czy wiesz, kiedy pęknie mi głowa?

- Kiedy? – spytała.

- Wtedy, kiedy zadasz jeszcze jedno pytanie! – wrzasnął Adam i uciekł z pokoju.

Przez następne dwie godziny zmykał na widok Joli.

Wróciliśmy do domu późnym wieczorem. Oczywiście samochodem wujka, bo nasz został w warsztacie.

- Gdyby nie pech i tysiące pytań Joli, byłaby to całkiem miła wyprawa – podsumował wyjazd Adaś.

A jeśli chodzi o prezent dla Joli, to oczywiście zabrał go wujek, kiedy przyjechał po swój samochód. Chociaż najwspanialszy prezent dostała Jola od swojego kota Psoтника – przynióśł jej żywą myszkę!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Które urodziny obchodziła Jola?*
- *Gdzie mieszka Jola ze swoimi rodzicami?*



- *Jakie prezenty przygotowały dla Joli bliźniaki?*
- *Jaka awaria wydarzyła się w domu Ali i Adama?*
- *Czy rodzina Ali i Adama przyjechała na urodziny Joli na ustaloną godzinę?*
- *Czy Jola otrzymała urodzinowy prezent?*
- *Jaki prezent dostała Jola od swego kota?*

## DRZEWO GENEALOGICZNE

Dzisiaj w szkole, jak to powiedział Adam, ośmieszyłam się i zrobiłam mu wstyd. I jeszcze dodałam, że byłam głupia jak kura.

Dobre sobie! Mądrała. A skąd mogłam wiedzieć, że to drzewo, o którym mówiła pani, nie rośnie w lesie.

A wszystko zaczęło się od tego, że nasza pani poprosiła nas, żebyśmy wyjęli kredki, bo będziemy rysować drzewo genealogiczne. Słowo honoru Wam daję, że nigdy nie słyszałam o takim drzewie. Często jestem u wujka w leśniczówce, który pokazuje nam dęby, buki, sosny i jeszcze wiele innych drzew, ale nigdy nie pokazał nam drzewa genealogicznego. Nie słyszałam też, aby gdzieś na świecie takie drzewo rośnie. Słyszałam, że są baobaby, palmy, sekwoje, ale genealogiczne! W żadnym wypadku.

Grzecznie więc zwróciłam pani uwagę, że chyba się pomyliła, bo nie ma takich drzew. A pani na to, że są, no to ja, że nie ma, a pani na to, że są! W końcu zniecierpliwiona powiedziała, żebym jej zaufała.

– Dłużej żyję na świecie i trochę więcej wiem od ciebie, Alu.

A ja na to, że papuga Rozella Królewska u mojej ciotki żyje już 40 lat i jest dużo głupsza ode mnie. A słonie...

Już nie mogłam dokończyć, bo pani Izabela nie miała chyba w tym dniu dobrego nastroju. Kazała mi usiąść i choć na chwilę zamilknąć.

Dobrze – pomyślałam – będę milczeć jak grób! Nawet, jeśli pani każe nam malować drzewo genealogiczne, które w ogóle nie rośnie.

No cóż, milczałam przez resztę lekcji, ale raczej ze wstydu. Okazało się, że drzewo genealogiczne, to nie jest takie zwykłe drzewo, tylko symbol rodziny. Na samej górze rysuje się najmłodsze osoby w rodzinie, potem rysuje się rodziców, potem dziadków, pradziadków, prapradziadków, praprapradziadków i tak dalej.

Nasza pani zadała nam pracę domową. Prosiła, żebyśmy dowiedzieli się jak najwięcej o swojej rodzinie i narysowali właśnie takie drzewo.

Adam śmiał się ze mnie całą drogę do domu, mówiąc, że na tym drzewie zamiast siebie powinnam narysować kurę. Też coś!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *O jakim drzewie nigdy nie słyszała Ala?*
- *Co symbolizuje drzewo genealogiczne?*
- *W jaki sposób rysuje się drzewo genealogiczne?*
- *Co Adam zaproponował narysować Ali na drzewie genealogicznym ich rodziny?*

## WODA – NAJCENNIJSZY SKARB

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda nasze życie? Że jesteśmy szczęściarzami?

Ja do wczoraj o tym nie myślałam. Ale od dziś postanowiłam nie marudzić, że: po pierwsze – muszę sprzątać pokój, po drugie – muszę odrabiać lekcje i, że po trzecie – muszę pomagać mamie w przygotowaniu obiadu.

Wczoraj zrozumiałam, że powinnam być szczęśliwa. Po pierwsze dlatego, że mam pokój, więc mogę go posprzątać. Po drugie, że mogę chodzić do szkoły – więc muszę odrabiać lekcje. I po trzecie, że mam co jeść – więc mogę pomóc mamie w przygotowaniu obiadu.

Dlaczego wczoraj to zrozumiałam?

Pomogła mi w tym Seula, dziewczynka mieszkająca w Afryce, w Mozambiku.

Seula była bohaterką filmu „Zrób coś dla Afryki – zakręć wodę, gdy myjesz zęby”. Seula opowiadała, jak wygląda każdy jej dzień. Codziennie rano idzie 3 kilometry do miejsca, w którym jest woda. Napętnia dziesięciolitrowy baniak wodą i wraca do domu. Często odpoczywa, bo baniak jest bardzo ciężki i jest bardzo gorąco. W końcu, kiedy przychodzi do domu, wlewa wodę z baniaka do dużego pojemnika i znowu idzie po wodę. I tak każdego dnia.

Często po południu razem z mamą pierze ubrania w jeziorze. Kiedyś jej starszej siostrze strasznie chciało się pić i wypita kubek nieprzegotowanej wody. Przez to rozchorowała się i umarła.

To niesprawiedliwe, że niektóre dzieci mają tak ciężkie i smutne życie, ale najsmutniejsza była wiadomość, że każdego dnia umiera na świecie około sześciu tysięcy dzieci z powodu chorób związanych z brakiem wody pitnej. Dlatego różne organizacje zbierają pieniądze na budowę studni w Afryce.

Natychmiast postanowiłam oddać wszystkie moje zbierane pieniądze ze skarbonki. Ale ostatnio kupiłam sobie łyżwy i moja skarbonka jest prawie pusta. Tak bardzo zrobiło mi się żal Seuli i innych dzieci z Afryki, że poryczałam się jak bóbr. Nawet Adam miał smutną minę i chyba też chciało mu się płakać.

Mama nas pocieszała, a tata jak zwykle znalazł rozwiązanie. Wymyślił, jak możemy pomóc afrykańskim dzieciom. Wyjaśnił nam, że jeżeli od dziś będziemy oszczędzać wodę, na przykład – zakręcać kran kiedy myjemy zęby, to będziemy mniej płacić za zużycie wody

i zaoszczędzone pieniądze przeznaczymy na budowę studni w Afryce. A tym samym uratujemy dzieci od śmierci z powodu braku wody pitnej.

Teraz, kiedy odkręcam kran, widzę smutną twarz Seuli. I już wiem, co powinnam zrobić...

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *W jaki sposób Ala poznała Seulę, dziewczynkę mieszkającą w Afryce?*
- *Co Seula robi każdego dnia?*
- *Ile dzieci umiera codziennie na świecie z powodu braku wody pitnej?*
- *W jaki sposób możemy oszczędzać wodę?*

## PRACOWITY JAK PSZCZÓŁKA

Zastanawialiśmy się z Alą, co robią zimą owady, na przykład muchy czy komary?

Ala powiedziała, że zimą w różnych szczelinach, w ziemi, znajdują się larwy owadów i dopiero wiosną wykluwają się z nich muchy i komary.

Szczerze mówiąc, cieszę się, że przynajmniej zimą nie latają muchy i komary. Muchy są dla mnie obrzydliwe, przenoszą zarazki, a komary denerwujące, szczególnie, jak jedziemy do lasu, to naprawdę tym swoim bzykaniem i kąsaniem potrafią zamęczyć człowieka.

Gdybym mógł, to zlikwidowałbym je na kuli ziemskiej, ale mama mówi, że musi być równowaga w przyrodzie.

– Jak nie będzie much – to pająki nie będą miały co jeść, a i żaby zjadają się larwami komarów – dodała.

No cóż, skoro musi być równowaga w przyrodzie, to pocieszam się tym, że choć przez kilka miesięcy nie muszę na nie patrzeć.

Wczoraj mieliśmy w szkole lekcję o owadach. Marek, chodząca encyklopedia, powiedział, że owady to najmniejsze zwierzęta. Opisano już prawie milion różnych gatunków owadów i wciąż poznaje się nowe, bo owady są najliczniejszą grupą zwierząt.

Z owadów najbardziej lubię motyle, koniki polne i biedronki. Nie mogę się jednak przekonać do pszczół, choć lubię miód, a do tego mój wujek Jarek jest pszczelarzem i strasznie kocha pszczoły. Uważa, że gdyby ludzie byli tak zorganizowani jak pszczoły, na świecie nigdy nie byłoby wojen.

W ulu, każdy jego domownik ma swoje miejsce. Najważniejsza jest królowa, jest największą pszczołą i codziennie składa prawie dwa tysiące jajeczek, z których wylęgają się larwy, a z nich – pszczoły.

Niesamowite jest to, że choć w ulu potrafi żyć 40 tysięcy pszczół, to każda z nich ma wyznaczone zadanie. Pszczoły nie odpoczywają i dlatego mówi się „pracowity jak pszczołka”.

Mnie już kilka razy użądliły pszczoły i dlatego omijam je z daleka. Co prawda, wujek mi mówił, że pszczoły atakują tylko w obronie swojego życia lub życia swojej rodziny.

Kiedyś biegałem na bosaka po trawie i nadepnąłem na kilka pszczół, które zajadały się resztkami gruszki. Chyba wszystkie użądliły mnie w stopę, która już po kilku minutach wyglądała jak balon, nie mówiąc już o tym, jak bardzo bolało.

Mój kolega jadł kanapkę z dżemem, nie zauważył, że pszczoła również miała na nią ochotę i ugryzł kanapkę razem z pszczołą. Użądliła go w język. Ledwo mógł oddychać! Użądlenie w takie miejsce jest bardzo niebezpieczne, trzeba szybko jechać do szpitala, bo można się udusić.

Równowaga w przyrodzie równowagą, ale jak to mówi moja babcia: należy mieć uszy i oczy szeroko otwarte.

W zeszłą sobotę byliśmy u wujka Jarka, ale wujek nie lubi tej pory roku, bo wtedy jego ukochane pszczołki i ich larwy śpią, a on nie może się nimi zajmować.

Chyba dlatego postanowił opowiedzieć nam o pszczołach. Zrobił dla nas pyszne kanapki z miodem, rozpalił w kominku i przez godzinę z przejęciem opowiadał o życiu pszczół.

Dowiedzieliśmy się, że pszczoły rozpoznają się po zapachu, że są pszczoły robotnice, które zajmują się tylko pracami wewnątrz ula – robią z wosku plastry i czyszczą je.

Pszczoły strażniczki, jak nazwa wskazuje, pilnują wejścia do ula. Natomiast pszczoły żywicielki muszą karmić larwy i nimi się opiekować. Dostarczają także królowej pożywienie.

Najbardziej rozbawiły nas pszczoły wietrzące, które spełniają rolę wiatraków, poruszają bardzo szybko skrzydłami i w ten sposób odświeżają powietrze wewnątrz ula.

Zaraz dodałem, że Ali przydałyby się takie pszczoły wietrzące jej pokój, w którym zawsze jest bałagan. Ale Ali nie podobał się mój pomysł. Oczywiście, zaraz pokłócilibyśmy się, gdyby nie wujek i jego dalsze opowieści o pszczołach.

Otóż są pszczoły zbieraczki, które codziennie rano wylatują z ula w poszukiwaniu pożywienia. Cały dzień latają z kwiatka na kwiatek i zbierają pyłek, z którego wytwarzany jest miód. Ten pyłek gromadzą w koszyku znajdującym się u dołu każdej z tylnych pszczelich nóżek. Kiedy koszyki są pełne, pszczoły lecą do domu, opróżniają swoje koszyki i znów wracają do pracy. Jeżeli znajdą jakieś aromatyczne kwiaty, lecą do ula, tańczą, kreśląc kręgi lub ósemki. Taniec jest ich językiem porozumiewania się.

Byliśmy z Alą pod wrażeniem, słuchając opowieści o tak niezwykłym życiu pszczół. Wujek miał rację, że ludzie mogliby się od nich wiele nauczyć.

Teraz już wiem, dlaczego wujek jest tak dobrze zorganizowany. W domu ma zawsze idealny porządek i nigdy się nie nudzi.

Może i my moglibyśmy się czegoś nauczyć, choć jeżeli chodzi o porządek, w przypadku mojej siostry, Ali, jest to raczej niemożliwe!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Jakimi zwierzętami są owady?*
- *Dlaczego wujek Jarek kocha pszczoły?*
- *Co oznacza powiedzenie - „Pracowity jak pszczołka”?*
- *Kiedy pszczoły atakują ludzi?*

## PTAKI – SKRZYDLAKI

Ala już od dawna marudzi rodzicom, że chce mieć papugę i to najlepiej taką, którą można nauczyć mówić. Tata uważa, że już jedna gadająca papuga w naszym domu wystarczy wszystkim w zupełności. Oczywiście mówiąc o papudze, tata miał na myśli moją siostrzyczkę Alę, Alę-mądralę.

Pomimo to, Ala się nie poddaje i przy każdej nadarzającej się okazji wciąż prosi o papugę.

Ostatnio oznajmiła nam, że zbiera pieniądze na papugę i sama sobie ją kupi. Tata odechnął z ulgą, bo to oznacza, że Ala nigdy jej nie kupi. Papuga, która mówi, dużo kosztuje, a Ala, jak tylko ma kilka złotych, natychmiast je wydaje.

Papugi to ładne ptaki, lecz wymagają dużo pracy. Codziennie trzeba chociaż raz posprzątać klatkę i nawet wiele razy wokół niej, bo papugi gubią piórka i rozrzucają resztki jedzenia.

Wiem to, bo tak jest u naszej cioci, która ma papugę Rosellę królewską. Papuga ta ma już 40 lat! Jest o kilka lat starsza od cioci! Ciocia dostała ją na swoje ósme urodziny. Papuga potrafi powiedzieć dwa imiona: swoje imię – Zyta – i imię swojej pani, czyli mojej cioci – Oli. Poza tym, kiedy jest zadowolona bardzo śmiesznie gwizdże.

Zyta jest najlepszą uciekinierką na świecie. Potrafi opanować każdy sposób otwierania klatki. Ciocia Ola w ciągu tylu lat zastosowała wiele różnych urządzeń zamykających drzwiczki klatki. Zycie, za każdym razem, udawało się znaleźć sposób na ich otwarcie.

Zyta ma bardzo twardy i dość ostry dziób, tak że bez problemu radzi sobie nawet z małymi kłódkami. Kiedy ciocia zamyka klatkę nowym sposobem, Zyta przez kilka dni obserwuje zamknięcie, potem dziobem sprawdza materiał, z którego jest ono zrobione. Czasami trwa to kilka tygodni, a nawet miesięcy, aż wreszcie Zycie udaje się wyfrunąć na wolność.

Najczęściej wynikają z tego same kłopoty. Kiedyś uciekła na klatkę schodową, innym razem wyfrunęła przez otwarte okno i przez cały dzień siedziała na drzewie obok domu. Dopiero, kiedy spłoszył ją kot, wróciła z powrotem.

Ciocia martwi się, że kiedyś Zycie stanie się coś złego. Dlatego z roku na rok opracowuje coraz bardziej skomplikowane zamknięcia, które to, oczywiście, papudze udaje się rozpracować.

Szkoda mi ptaków żyjących w klatkach, dlatego nie chcę mieć w domu takiego ptasiego niewolnika. Po to ptak ma skrzydła, żeby mógł latać, a życie w klatce całkowicie temu zaprzecza.

Choć, gdybym miał wybrać ptaka, to chciałbym mieć gwarka. Gwarek doskonale naśladuje mowę ludzi i inne odgłosy.

Tomek ma gwarka, który uwielbia wszystkich oszukiwać, np. udaje dzwonek telefonu lub dzwonek do drzwi i robi to tak umiejętnie, że za każdym razem kogoś nabiera. Ale niestety, też musi żyć w klatce.

Tak więc nie popieram pomysłu Ali. Lubię ptaki, dlatego nie podoba mi się to, że ludzie zamykają je w klatkach. Lubię obserwować ptaki na wolności, jak budują gniazda, wysiadują jaja, lubię słuchać ich śpiewu, choć tak naprawdę, to rzadko kiedy ptaki śpiewają dla przyjemności, najczęściej jest to sygnał dla innych ptaków, na przykład – rozpoznawczy lub odstraszący wrogów.

Niektóre ptaki są bardzo wytrzymałe, potrafią bez odpoczynku przelecieć od 2 do 3 tysięcy kilometrów. Najbardziej podobają mi się orły i bociany.

Co roku wiosną, kiedy wyjeżdżamy na wieś do wujka, obserwuję powrót bocianów. Jestem pełen podziwu dla ich zmysłu orientacji. To niesamowite, że potrafią z Afryki dotrzeć do małej wioski wujka, a potem znów odlatują i trafiają do tego samego gniazda gdzieś w afrykańskiej wiosce.

Sami widzicie, że ptaki są bardzo mądre. No, może oprócz kury, bo powiedzenie: – Jesteś głupi jak kura – całkowicie do niej pasuje.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Na co Ala zbiera pieniądze?*
- *Ile lat ma Rosella królewska, papuga cioci Ali i Adama?*
- *Jakie imiona wymawia Zyta?*
- *Co potrafi robić Zyta?*
- *Co robi gwarek Tomka?*
- *Ile kilometrów potrafią przelecieć bez odpoczynku niektóre ptaki?*

## PORY ROKU NA WSI

Do wujka i cioci na wieś jeździmy kilka razy w roku. I nigdy się nie nudzimy. Wujek i ciocia zawsze coś innego mają do zrobienia. Ciocia wyjaśniła nam, że życie na wsi jest podporządkowane porom roku – w zależności od tego, jaka jest pogoda i pora roku, takie prace są do wykonania. To zupełnie inaczej niż u nas w mieście – czy to zima, czy lato, tatuś ma zawsze taką samą pracę.

Najbardziej na wsi lubię lato. Jest zielono i można opychać się owocami i warzywami prosto z sadu i ogrodu. Siadam na gałęzi drzewa i zajadam czereśnie albo zrywam z krzaka maliny. Poza tym można świetnie bawić się na dworze, na przykład w podchody w lesie. Można też nocować w namiocie.

Także jesienią na wsi jest dużo atrakcji. Można zajmować się zwierzętami, zrywać jabłka z drzew i ostrożnie układać je w skrzynkach albo pomagać w wykopkach, czyli zbieraniu z pola kartofli. Bardzo lubię wykopki, bo kartofle mają często niesamowite kształty. Mogą wyglądać jak bałwan lub jakiś potwór – wtedy wrzucam je do osobnego kosza, a potem robię z nich różne stworki-potworki i straszę nimi tatę.

Ja lubię jeździć na wieś w każdej porze roku, ale wujek i ciocia najbardziej lubią zimę. Mówią, że zima to dla nich czas urlopu, bo nie ma żadnych prac w polu, w ogrodzie i sadzie. Zimą zajmują się głównie zwierzętami.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- Ile razy w roku Ala i Adam wyjeżdżają na wieś do wujka i cioci?
- Jaką porę roku Adam lubi najbardziej na wsi?
- Co można robić na wsi jesienią?
- Jaka pora roku jest dla wujka i cioci Ali i Adama porą urlopu?

## POSTANOWIŁAM ZOSTAĆ AKTORKĄ

Oczywiście, moja rodzina nie bierze tego serio.

– Jeszcze tydzień temu chciałaś być piosenkarką. A dwa miesiące temu modelką. A jeszcze wcześniej malarką! – zaśmiewał się tata.

A Adam jak zwykle robił do mnie te swoje małe miny, śmiejąc się, że aktorką to już jestem, zwłaszcza, kiedy udaję, że coś mnie boli.

Ach ten Adam, kiedyś mu jeszcze udowodnię, że będę najstawniejszą aktorką na świecie! Tylko jeszcze nie wiem, jakie będę grała role, czy komediowe – wtedy będę rozśmieszała ludzi do łez, a może dramatyczne – wtedy będę doprowadzać ludzi do rozpacz, a może będę grała role straszne, czyli będę grała w horrorach i ludzie na mój widok będą obgryzać paznokcie ze strachu.

No jeszcze nie wiem, ale jedno wiem na pewno – na pewno zostanę aktorką!

Dlatego już od trzech dni ćwiczę dykcję, na przykład: *chrząszcz brzmi w trzcinie, stół z poływa -... powyłamywanymi nogami, król Karol kupił królowej Karolinie korale koloru koralowego.*

Adam chodził za mną i przedrzeźniał mnie wołając:

Ala to aktorka ze spalonego teatru!

– Dobrze, dobrze – odpowiadałam na jego zaczepki.

– A ty jesteś wynalazcą czy strażakiem bez pożaru? Zobaczysz, że kiedy zostaniesz strażakiem (bo Adam ostatnio postanowił zostać strażakiem) – no więc, kiedy zostaniesz strażakiem, to nie będzie w ogóle pożarów, no i będziesz gasił tylko to swoje pragnienie!

I wtedy wybucha awantura, a ja gram w niej najczęściej role dramatyczne, bo siebie lub Adama doprowadzam do szału, z rozpacz. Te kłótnie to dla mnie dobra szkoła aktorska.

Tak więc niczym się nie przejmuję i zostanę aktorką, tak, jak tata Natalki. Do naszej klasy doszła Natalka. Zaraz pierwszego dnia powiedziała nam, że ma szaloną rodzinę. Jej mama jest dżokejką i bierze udział w wyścigach konnych, i jest w tym najlepsza. Dlatego Natalka wie wszystko o koniach. Tata Natalki jest aktorem komediowym i ciągle w domu ćwiczy role. Oczywiście zabawne. I wszyscy pękają ze śmiechu. A Natalka brzdąka na pianinie tak, że mamie i tacie puchną uszy.

To wszystko opowiedziała nam Natalka, śmiejąc się przy tym na cały głos. My też, oczywiście, śmialiśmy się razem z nią, zwłaszcza wtedy, kiedy udawała tatę i robiła zwariowane miny i ub padała jak długa na podłogę.

Rozumiecie już teraz, dlaczego chcę zostać aktorką, może nawet komediowo-dramatyczno-straszoną? Ale póki co, muszę ćwiczyć dykcję i Was też do tego namawiam. Na przykład: *JolajolajnaJola, suchą soszę szosza sucha...*

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Jakie role zamierza w przyszłości grać Ala?*
- *Kim są rodzice Natalki?*
- *Co Ala musi ćwiczyć, żeby zostać aktorką?*

## CZY ISTNIEJE ŚWIĘTY MIKOŁAJ?

Chyba wszyscy lubią święta Bożego Narodzenia. My z Adamem zawsze nie możemy się ich doczekać. Skręcamy się z niecierpliwości, licząc dni do wigilijnej kolacji. Oczywiście, piszemy listy do Św. Mikołaja i prosimy go, żeby przyniósł nam nasze wymarzone prezenty.

Kilka dni temu zabraliśmy się za pisanie listów. Ja poprosiłam Św. Mikołaja o zestaw karaoke z mikrofonem, bo znowu nie wiem, czy chcę być aktorką, czy piosenkarką. Tak czy siak, aktorka też powinna dobrze śpiewać. Narysowałam Św. Mikołajowi siebie za kilkanaście lat. Miałam piękne długie kręcone włosy, długą sukienkę, stałam na scenie, a ludzie rzucali we mnie kwiatami. Adam powiedział, że pomidorami, ale ja postanowiłam tym razem nie dać się wyprowadzić z równowagi. Czyli, jak mówi tata – zachować zimną krew, lub jak mówi mama – zachować święty spokój.

Adam, jak zwykle, poprosił Św. Mikołaja o nowy zestaw klocków i nic nie narysował, tłumacząc się, że i tak Św. Mikołaj nie obejrzy tych rysunków, tylko rodzice, bo nie ma na świecie Św. Mikołaja.

Nie potrafię opisać wam, jak się wściekałam. Czyli z zimnej krwi nici, klops, nie mówiąc już o świętym spokoju.

– Wbij to sobie do głowy – krzyczałam. – Daleko na biegunie północnym mieszka Św. Mikołaj i razem z elfami robi dla nas prezenty. A potem przyjeżdża na saniach, które ciągną renifery, i rozdaje dzieciom przygotowane prezenty.

– Tak, tak, szczególnie przyjeżdża na saniach, kiedy nie ma śniegu?! – śmiał się Adam. Siostrzyczko, to ty wbij sobie do głowy, że Św. Mikołaj nie istnieje! Dawno temu w Turcji żył biskup Mikołaj. Był bogaty, ale potrafił dzielić się swym bogactwem z innymi. Rozdawał pieniądze ubogim, zwłaszcza pomagał dzieciom. Ten biskup został świętym, dlatego mó-



wi się Św. Mikołaj. Prezenty dają nam rodzice, a po ulicach chodzą przebierańcy – fałszywi Św. Mikołajowie, z przyczepioną sztuczną brodą.

Tego, jak dla mnie, było już za wiele. Nie jestem taka niemądra. Wiem, że w sklepach i na ulicach kilka dni przed Bożym Narodzeniem chodzą osoby przebrane za Św. Mikołajów. Lecz to nie znaczy, że Św. Mikołaj nie istnieje. Adam może sobie mówić, co chce. Może był biskup Mikołaj, ale Św. Mikołaj mieszka w Arktyce i na pewno co roku przynosi mnie i innym dzieciom prezenty. W tym roku może mi przyniesie zestaw karaoke z mikrofonem? A Adamowi powinien przynieść ...no dobrze, niech tam, ...niech tam sobie Adam mówi, co chce. Święty Mikołaj nie jest obraźliwy i na pewno przyniesie mu ten nowy zestaw klocków!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *O jaki prezent prosiła Św. Mikołaja Ala?*
- *O co prosił Adam?*
- *Dlaczego Adam nic nie narysował dla Św. Mikołaja?*
- *Czy Adam wierzy w Św. Mikołaja?*

## NA WSI U WUJKA JANKA

Wyjazdy na wieś to dla nas ogromna frajda. Nigdy się tam nie nudzimy – zajmujemy się zwierzętami, chodzimy do lasu, bawimy się z naszymi kolegami i koleżankami, a nawet z kogutem – i to w berka.

Na wsi mieszka brat taty – wujek Janek z żoną – ciocią Grażynką i synami – Markiem, Gutkiem i Bolkiem. Marek ma sześć lat, Gutek niecałe sześć, a Bolek prawie dziewięć.

Nie rozumiem, dlaczego Marek często powtarza, że mamy fajniej, bo mieszkamy w mieście. Ja tam wolałbym mieszkać na wsi. Tam można się bawić w Indian, robić szataśy, spać w stodole na sianie i jeździć na koniu. Poza tym sklep z warzywami i owocami latem jest w ogrodzie przed domem, a zimą – w spiżarni. Ciocia trzyma w niej beczki z kiszoną kapustą i ogórkami, a także mnóstwo przetworów owocowych. Najbardziej smakują mi kompot z czereśni i mus jabłkowy.

Lubię pomagać wujkowi w gospodarstwie. Ostatnio uczyłem się doić krowę. Na początku trochę się bałem, bo kiedy chciałem pociągnąć za wymię, Mućka albo ruszała nogą, albo uderzała mnie ogonem. W końcu mi się udało, ale mimo że ciągnąłem mocno, nie poleciała ani jedna kropla mleka.

Ala chodzi do kurnika po kurze jajka. Boi się koguta. Twierdzi, że jest na nią wściekły, bo zabiera jajka kurom. Wcale jej nie wierzę.

- Zobaczysz, kiedyś mnie dziobnie i wtedy mi uwierzysz – mówi Ala, kiedy się z niej śmieje. Którejś nocy razem z Markiem, Gutkiem i Bolkiem spałem w stodole na sianie. Było super. W środku nocy Marek tak nas nastraszył, że uciekliśmy do domu z wrzaskiem. Położył nam na głowach pluszowe szczury i krzyknął:

- Uwaga, szczury atakują!

Zanim zorientowaliśmy się, że to tylko maskotki, byliśmy już w kuchni cioci Grażynki.

Ciocia zajmuje się ogrodem: sadi warzywa i kwiaty. W zeszłym roku Ala pomagała jej w pieleniu i zamiast chwastów wyrwała całą pietruszkę, rzodkiewkę i marchewkę. Nie powiem, żeby ciocia była z tego powodu szczęśliwa.

Wujek Janek ma ule. Nie mogę wyjść z podziwu, kiedy widzę go otoczonego przez rój pszczół. Nie rozumiem, dlaczego nic mu nie robią. Wujek tłumaczy mi, że go znają i żadna go jeszcze nie ukąsiła. Ja za skarby świata nie zbliżyłbym się do uli. Chociaż miód mi smakuje, nie lubię towarzystwa pszczół.

Za to uwielbiam towarzystwo wujka, cioci, Marka, Gutka i Bolka. I bardzo się cieszę, że spędzę u nich znowu kilka dni.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- Czy Ala i Adam lubią wyjeżdżać na wieś?
- Co Adam lubi robić na wsi?
- Kto mieszka na wsi?
- Gdzie spędzili noc Adam, Marek i Bolek?
- Kto nastraszył chłopców śpiących w stodole?
- Czym zajmuje się ciocia Grażynka?
- Kto pomaga wujkowi w gospodarstwie?
- Dlaczego pszczoły nigdy nie ukąsiły wujka Janka?

## MAREK I JEGO SZALONE POMYSŁY

Wiecie już, że Marek jest synem wujka Janka, który mieszka na wsi. Między innymi dzięki Markowi lubimy tam spędzać czas.

Marek jest zwariowany i ma szalone pomysły. Jeszcze bardziej szalone od pomysłów Ali. Z nim nawet pięć minut nie można się nudzić.

W zeszłe wakacje wymyślił wyścig na krowach. Brały w nim udział cztery krowy ze swoimi właścicielami: Markiem, Tomkiem, Andrzejem i Zbyszkiem.

Chłopcy przyprowadzili krowy na łąkę. Wyznaczyliśmy trasę wyścigu, która przebiegała od łąki Andrzeja do łąki Zbyszka. Zwycięzca miał dostać od każdego przegranego cztery kulki lodów, co razem dawało aż dwanaście kulek.

Mali mieszkańcy wioski szybko dowiedzieli się o krowich zawodach i prawie wszyscy przyszli kibicować. My także. Mieliśmy z Alą kibicować oczywiście Markowi. Liczyliśmy na jego zwycięstwo i na to, że podzieli się z nami lodami.

Wyścig rozpoczynał się dokładnie o dwunastej, czyli w samo południe. Na sygnał: „start” chłopcy mieli dosiąść swoich krow i pogalopować na nich do mety.

I faktycznie, kiedy Rysiek krzyknął: „Start!”, jeźdźcy zaczęli wdrapywać się na swoje krowy. Andrzej wsiadł pierwszy, ale w żaden sposób nie udało mu się namówić Krasuli do zrobienia choćby jednego kroku. Nic sobie nie robiła z jego wrzasków i najspokojniej w świecie skubała trawę. Tomek wprawdzie wsiadł na swoją Mućkę, ale już po kilku krokach spadł na ziemię. Leżał jak długi i płakał wniebogłoso – jak się potem okazało, złamał sobie rękę. Zbyszek przez kilka minut próbował dosiąść krowy, ale ona ciągle tylko kręciła się w kółko. W końcu zrezygnowany usiadł na trawie i powiedział, że się poddaje.

Natomiast Marek radził sobie znakomicie. Bez problemu wsiadł na krowę i ruszył w kierunku mety. Początkowo nie galopem, ale spokojnym, krowim spacerkiem. Jednak w pewnej chwili krowa się przestraszyła, prawdopodobnie naszych wrzasków, i popędziła jak szalona. Ale nie do mety, tylko w kierunku jeziora. Marek trzymał się jej szyi i wrzeszczał na całe gardło, co jeszcze bardziej denerwowało krowę, więc biegła coraz szybciej. My, chcąc ją złapać, biegliśmy za nią, a ona ze strachu przed nami pędziła jeszcze prędej. W końcu wpadła w stóg siana. Zdążyła tylko zrzucić przerażonego Marka z grzbietu. Marek, niestety skręcił sobie nogę, złamał palec u ręki i cały się poobijał.

Wprawdzie to był pasjonujący wyścig, ale nikt nie dostał dwunastu kulek lodów. Po południu zanieśliśmy jednak lody obolałemu Markowi, który zamiast fikać koziołki, musiał leżeć w łóżku. Nie było to aż dwanaście kulek, ale Marek z tych trzech, które dostał od nas, bardzo się ucieszył.

Następnego dnia wujek Janek obiecał Markowi, że jeżeli będzie grzeczny, będzie pomagał w gospodarstwie i nie będzie miał zwariowanych pomysłów przynajmniej przez miesiąc, to dostanie od niego rower. Co prawda Marek marzył o nowym rowerze, ale jakoś nie mogłem sobie wyobrazić, żeby spełnił wszystkie żądania wujka. Z pomaganiem w gospodarstwie nie było jeszcze tak źle, ale Marek bez zwariowanych pomysłów to już zupełnie inna sprawa.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Dlaczego Ala i Adam lubią spędzać czas na wsi wujka Janka?*
- *Jaki wyścig wymyślił Marek w zeszłe wakacje?*
- *O której godzinie rozpoczął się wyścig?*
- *Gdzie wpadła krowa, na której galopował Marek?*
- *Czy któryś z chłopców wygrał tę niezwykłą konkurencję?*

## DUCH NA WSI U WUJKA JANKA

Świat stoi na głowie. Kiedy jest się dzieckiem, ciągle tylko dorośli czegoś zakazują. Mówią, że to dla naszego dobra i kiedy urośniemy, też tak będziemy robić. Na pewno nie! Jeżeli będę miała kiedyś dzieci, pozwolę im prawie na wszystko. Będą mogły na śniadanie, obiad i kolację jeść lody i czekoladę. Będą mogły oglądać telewizję, kiedy zechcą i grać na komputerze, ile będą chciały. A przede wszystkim będą mogły chodzić spać, kiedy tylko sobie zażyczą, choćby o północy. Nie tak jak my! Gdy jest najlepsza zabawa, dorośli każą nam iść do łóżek.

Szczególnie mnie to złości wtedy, kiedy jesteśmy na wsi. Wymyślamy sobie różne zabawy, a im jest ciemniej, tym zabawy są ciekawsze. A my musimy kłaść się spać.

Wczoraj na przykład bawiliśmy się w tropienie potwora. Przygotowaliśmy na niego zasadzkę: wykopaliśmy dół, nalaliśmy do niego wody, a na wierzch położyliśmy patyki i przykryliśmy to wszystko liśćmi. Byliśmy z siebie dumni – nikt by się nie zorientował, że to jest pułapka.

Oczywiście, kiedy zabawa była najlepsza, usłyszeliśmy wołanie mamy.

- Dzieciaki, kolacja!

Nic nie pomogły nasze prośby i tłumaczenia, musieliśmy pójść na kolację, a potem położyć się spać. Byłam tak zła, że nawet nie wiem, co jadłam. Postanowiłam z tej rozpaczki w ogóle się do nikogo nie odzywać. A wiecie, jakie to jest dla mnie trudne – w końcu nie bez powodu nazywają mnie Papugą albo Paplą.

Położyłam się spać, obrażona na cały dorosły świat. Kiedy już zasypiałam, usłyszałam drapanie w okno.

- Adam, czy słyszysz to, co ja? – zapytałam.

- Tak, jakieś drapanie w szybę. Co to może być?

- Może to potwór, na którego robiliśmy pułapkę, a on teraz chce się zemścić – zastanawiałam się głośno. I muszę wam powiedzieć, coraz bardziej się bałam.

- Nie ma żadnego potwora – uspokajał mnie Adam. – Przecież wymyśliliśmy go sobie. To tylko była zabawa – dodał, ale i w jego głosie słychać było strach i niepewność. – Chodź, weźmiemy się za ręce, żeby było nam raźniej, i podejźmy do okna – zaproponował Adam. – To na pewno jakiś kotek albo ptak.

Po cichu, na palcach, trzymając się za ręce, w zupełnej ciemności zbliżaliśmy się do okna, spoza którego dobywały się jakieś dziwne dźwięki.

Kiedy usłyszałam sapanie i pomrukiwanie, przestraszyłam się jeszcze bardziej. Tak mocno ścisnęłam Adama za rękę, że i on zaczął syczeć, ale z bólu.

Wreszcie doszliśmy do okna. Przybliżyliśmy twarze do szyby i wtedy rozległ się przeraźliwy ryk. Po chwili zobaczyliśmy biały, oświetlony kształt, który przypominał ducha.

- Ratunku! Duch! Duch! – wrzeszczeliśmy na całe gardła, uciekając z pokoju. Nikogo nie było w kuchni, więc przerażeni wybiegliśmy na dwór. – Duch, duch! Jest za naszym oknem! – krzyčeliśmy i wtedy jak na złość wpadliśmy do pułapki, przygotowanej przez nas na potwora.

Powiem wam w tajemnicy – leżeliśmy w błocie i płakaliśmy ze strachu. Tata wyciągnął nas z dołka i zaprowadził do domu.

- Nie chcemy iść do naszego pokoju – krzyčeliśmy. – Tam jest duch!

- Co wam się stało? – zaniepokoił się tata. – Nie ma żadnych duchów. Wybiegliście na dwór boso i w piżamach. Teraz jesteście mokrzy i na pewno zachorujecie.

Przerażeni weszliśmy z tatą do pokoju. Chcieliśmy udowodnić mu, że za oknem jest duch. A co zobaczyliśmy? Za oknem stał rozradowany Marek z prześcieradłem i latarką w ręku.

- O rety! Ale się nabraliście! To ja byłem duchem – śmiał się ten okropny Marek.

- Czekaj – powiedziałam przez zęby zaciśnięte ze złości – jeszcze ci pokażemy, tak cię wystraszymy, że uciekniesz, gdzie pieprz rośnie.

Tego wieczora i następnego dnia wszyscy dorośli powtarzali nam dwa przysłowia: „*Strach ma wielkie oczy*” i „*Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada*”. Podobno są najlepszym podsumowaniem naszej przygody. A jeżeli chodzi o chorobę, to tata oczywiście miał rację – już po południu musieliśmy się położyć do łóżek, bo mieliśmy temperaturę i katar.

Na pociechę – Marek też miał drakę. Wujek powiedział mu, że to przez niego jesteśmy chorzy i teraz za karę musi siedzieć w naszym pokoju i zabawiać nas rozmową. Dzięki temu w ogóle się nie nudziliśmy.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Co przygotowały dzieci podczas zabawy w tropienie potwora?*
- *Kto udawał ducha?*
- *Jakie przysłowia poznały bliźniaki podczas pobytu na wsi?*
- *Jaką karę otrzymał Marek za postraszenie Ali i Adama?*

## JAK POMYŚLĘ, TO WYMYŚLĘ!

Każdy w mojej rodzinie wie, że w przyszłości zostanę wynalazcą. Pewnie to zabrzmie niezbyt skromnie, ale moim zdaniem już teraz jestem wynalazcą, tylko można powiedzieć, że na razie małym wynalazcą. Czasami nieudolnym, ale zawsze wynalazcą.

Ostatnio skonstruowałem dla dziadka przypominajkę, która dwa razy dziennie przypomina mu o zjedzeniu lekarstw. Wziąłem dwa stare budziki, naprawiłem je, nastawiłem na odpowiednie godziny i głośnym dzwonieniem przypominają dziadkowi o lekach.

Ala mądrała śmieje się, że nie jestem wynalazcą, tylko zegarmistrzem, ale najłatwiej jest się śmiać! Spróbowałaaby sama coś wymyślić...

Czytam o różnych wynalazkach i ostatnio dowiedziałem się, że pierwszy komputer zajmował cały pokój i ważył aż 30 ton.

Najbardziej zadziwiły mnie zwykłe nożyczki. Nie sądziłem, że mają już 3 tysiące lat. Natomiast niezwykle mnie rozśmieszyła wymyślona ponad 200 lat temu akustyczna maszyna do szycia. Działała wtedy, kiedy na całe gardło krzyczało się do zamontowanego w niej

mikrofonu. Myślę, że użytkownicy tej maszyny może i coś uszyli, ale na pewno stracili głos.

Wiele osób uważa, że najważniejszym dla człowieka wynalazkiem jest koło. Według mnie – żarówka. Wymyślił ją ponad 200 lat temu Thomas Edison. Podczas prac nad żarówką uczony przebadał wiele materiałów, z których próbował zrobić włókno. W jego zachowanych notatkach znajduje się wpis z dnia, w którym Edison próbował zrobić włókno z włosów z brody rudego Szkota! Ostatecznie zrobił je ze zwęglonego włókna bambusa.

Chociaż wszystko, co nas otacza: różne sprzęty, urządzenia, już ktoś wymyślił, to najfajniejsze jest to, że nie ma końca nowym pomysłom. Tak więc pracy dla mnie z pewnością nie zabraknie.

Wydaje mi się, że tatuś nie wierzy, że zostanę wynalazcą. Uważa, że jak na wynalazcę, jestem za bardzo uporządkowany i zbyt dobrze zorganizowany.

Sądzi się, że wynalazcy żyją tylko w swoim świecie. Wszystko im jedno, jak wyglądają. Zakładają, na przykład, na każdą z nóg inną skarpetkę. Legenda głosi, że Archimedes – słynny grecki filozof, myśliciel i wynalazca – kiedy w końcu rozwiązał niezwykle trudną zagadkę – wyskoczył z wanny i krzycząc po grecku Eureka! (co znaczy znalazłem) pobiegł nago z tą wiadomością do króla.

Innym znów razem Archimedes tak rozmyślał nad rozwiązaniem pewnego zadania, że w ogóle przestał się myć.

Niemycie się i bieganie na golasa na pewno mi nie grozi. Nie oznacza to jednak, że nie wymyślę jakiegoś urządzenia. W przyszłości dzieci będą się o mnie uczyć i opowiadać, że żył kiedyś taki wynalazca Adam, który (jak nie przystało na naukowca), dbał o siebie. Był bardzo dobrze zorganizowany, a mimo to skonstruował sporo przydatnych urządzeń.

Wierzę, że jest to jak najbardziej możliwe!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Dla kogo Adam skonstruował przypominajkę?*
- *O jakich wynalazkach opowiadał Adam?*
- *Czy Ala i tata wierzą, że Adam zostanie wynalazcą?*

## WYCIECZKA DO ZOO

Byliśmy z Alą w zoo. Tam pracuje nasz wujek. Obiecał nam pokazać zwierzęta, którymi się opiekuje i opowiedzieć o ich zwyczajach.

Wujek zajmuje się zebrawami i małpami. Najśmieszniejsze historie opowiada oczywiście o małpach, o tym, jak małpują, to znaczy przedrzeźniają ludzi. Wujek mówi, że małpy są bardzo mądre – nie lubią, kiedy ktoś się z nich śmieje albo je straszy. Potrafią wtedy obzucić kogoś takiego wszystkim, co mają w klatce, na przykład ogryzkami jabłek albo skór-

kami bananów. Bardzo lubią się popisywać, skakać, robić różne miny, szczególnie kiedy słyszą brawa.

Podczas naszej ostatniej wizyty w zoo, pokłóciliśmy się zaraz za bramą. Ala nie zna się na żartach – nie wiem, dlaczego obrazila się na mnie za propozycję, żebyśmy najpierw odwiedzili papugi.

- Dlaczego? – zapytała.

- Jak to, dlaczego? – zażartowałem. – Papuga Ala musi złożyć wizytę swoim krewnym.

I wtedy się zaczęło. Ala była wściekła. Gonila mnie po zoo, żeby dać mi prztyczka w nos. Dobrze, że szybciej biegam – inaczej na pewno by mi się dostało.

Potem dowiedzieliśmy się od mamy, że zamierza poprosić o klatkę dla nas, bo zachowujemy się jak małpki.

W końcu dotarliśmy do wujka. Od razu zorientowałem się, że coś jest nie tak. Wujek – zwykle uśmiechnięty – przywitał nas z ponurą miną.

- Czy coś się stało? – zapytała zaniepokojona mama.

- Niestety, tak. Wszystko przez ludzką bezmyślność i brak odpowiedzialności – odpart zdenerwowany wujek. – Zachorowały moje małpki. Byłyby zdrowe, gdyby jakiś wariat nie nakarmił ich cukierkami. Oczywiście, z pełną ufnością do człowieka zjadły je ze smakiem, a teraz weterynarz zastanawia się, jak im pomóc, bo ich stan jest bardzo ciężki. Żołądki małp nie są przystosowane do trawienia cukierków. To tak jakby człowiekowi dać duże ilości liści surowej kapusty do zjedzenia. Wszędzie są tabliczki z napisem „Nie karmić zwierząt”, a ludzie zachowują się bezmyślnie – gorzej od kur.

Niestety, tego dnia wujek nie oprowadzał nas po zoo i nie opowiadał o swoich podopiecznych. Był bardzo zmartwiony, że jego małpki są chore. Nam także udzielił się jego nastrój. Gdybym spotkał tego kogoś, kto nakarmił małpy cukierkami, dałbym mu do zjedzenia kilogram siana.

Wieczorem zadzwonił wujek z dobrą wiadomością – małpy będą żyły.

- Teraz jeszcze uważniej będę przyglądać się ludziom odwiedzającym zwierzęta. I nie chciałbym być w skórze tej osoby, którą przyłapię na karmieniu moich zwierząt – powiedział na zakończenie wujek.

Znając wujka, wiem, że mówi serio. I radziłbym tym osobom się zastanowić.

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Kto pracuje w zoo?*
- *Czym zajmuje się wujek Ali i Adama?*
- *Jakie zwierzęta zachorowały w zoo?*
- *Czy małpy wyzdrowiały?*

## SPORT TO ZDROWIE

Już za miesiąc w naszej szkole odbędzie się międzyszkolna olimpiada sportowa. Przygotowujemy się do niej solidnie. Nawet ja, przyszły wynalazca, więcej ćwiczę niż zazwyczaj.

Pani Izyda i pan Piotr, nauczyciel wf-u, poprosili nas, żebyśmy się zastanowili, którą z dyscyplin sportowych chcemy ćwiczyć do olimpiady.

Ala od razu powiedziała, że biegi, co mnie nie zdziwiło, bo ona przecież cały czas biega. Nie usiedzi spokojnie nawet kilku minut. Myślę, że gdyby dyscypliną sportową było gadanie, Ala na pewno dostałaby złoty medal.

Trochę pozazdrościłem Ali, że od razu wiedziała, co do niej pasuje. Ja, niestety, miałem z tym problem.

Biegi? W naszej klasie są chłopcy zdecydowanie lepsi ode mnie. Rzuty kulą? Niestety, nie rzucam zbyt daleko. Skoki w dal? Zawsze skaczę za wcześnie lub za późno. Kiedy chciałem poradzić się taty, on jak zwykle wszystko obrócił w żart:

- Tobie Adasiu - odpowiedział tata z uśmiechem na twarzy - proponuję stworzenie nowej dyscypliny sportowej, która nazywać się będzie leniuchowanie na dywanie. W niej na pewno będziesz miał dobre wyniki, a jeśli jeszcze w tym miesiącu intensywnie potrenujesz, to zwycięstwo murowane.

Oczywiście, jak zwykle, kiedy mam jakiś problem, dla mojej rodziny jest to powód do żartów. Postanowiłem więc sam, bez ich pomocy, coś wymyślić. Jak zwykle, położyłem się na dywanie i myślałem.

Z tego rozmyślenia wyrwał mnie krzyk Ali, która wrzeszcząc na cały głos, zapraszała wszystkich do mojego pokoju:

- Chodźcie, szybko! Chodźcie! Zobaczcie, jak Adam trenuje do Olimpiady!

Po cichu, szybko policzyłem do dziesięciu, żeby się nie zdenerwować. Kiedy rodzice weszli do pokoju, leżałem całkiem spokojnie z poważną miną na dywanie. Byłem z siebie dumny, że nie zdołali wyprowadzić mnie z równowagi.

- Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni - pomyślałem. Jeszcze zobaczycie, jaki będzie ze mnie fantastyczny sportowiec. Szczerze mówiąc, nie widziałem siebie, jako reprezentanta szkoły w żadnej z dyscyplin, bo moi koledzy i w biegach, i w skokach byli lepsi ode mnie, a w olimpiadzie startują przecież tylko najlepsi.

Nie było mi wcale przykro z tego powodu. Postanowiłem, że skonstruuję dla szkolnych sportowców specjalny wachlarz, który będzie chłodzić ich zmęczone twarze.

Następnego dnia, zaraz na pierwszej lekcji, pan Piotr zapisywał nasze propozycje. Wszyscy mówili jednocześnie, bo każdy chciał być wytypowany do międzyszkolnych zawodów. Tylko ja siedziałem cicho i na kartce rysowałem wachlarz. Panu Piotrowi, po wielu próbach o ciszę, w końcu udało się wszystko zanotować.

- A ty, Adasiu, co będziesz trenował? - zapytał pan Piotr.

- Ja, ja - wyjąknąłem z trudem - ja będę trenował, no hmm... Nie wiem, skąd nagle przyszła mi do głowy taka myśl, ale szybko wykrztusiłem z siebie:

- Ja będę trenował grę w szachy!

Oczywiście, cała klasa wybuchnęła śmiechem.



- Nie śmiejcie się z niego – strofował pan Piotr, stając w mojej obronie. - Adam ma rację. Otóż, jest taka dyscyplina sportowa! Cieszę się Adasiu, że ją proponujesz. Potrzebujemy właśnie jednego szachisty. Będziesz reprezentantem klas młodszych i mam nadzieję, że zajmiesz pierwsze miejsce.

Odetchnąłem z ulgą. W szachy grałem bardzo dobrze, więc była szansa na zwycięstwo.

Po południu, w domu, przygotowywaliśmy plakaty reklamujące międzyszkolną olimpiadę. Miałem zaprojektować plakat pt.: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Ala przygotowywała plakat pt.: „Sport to zdrowie”. Jak zwykle, miała łatwiej niż ja. Naklejałem zdjęcia uśmiechniętych sportowców oraz ilustracje z różnych dyscyplin sportowych.

Nie miałem jeszcze napisanego hasła, ale tata zaproponował mi pomoc. Zapomniałem jednak, że tata uwielbia żarciki i zamiast zdania: „W zdrowym ciele, zdrowy duch!”, napisał: „W zdrowym ciele, zdrowe ciele!”. Musiałem to hasło zakleić czystą kartką papieru i napisać nowe.

Zgadzam się z tym, że sport to zdrowie! Dużo biegam, gram w piłkę, ćwiczę..., ale i tak ze wszystkich dyscyplin sportowych najbardziej uwielbiam szachy!

## ODPOWIEDZ NA PYTANIA:

- *Do jakiej olimpiady przygotowują się dzieci w szkole Ali i Adama?*
- *Co postanowiła ćwiczyć Ala?*
- *Jaką dyscyplinę sportową wybrał Adam?*